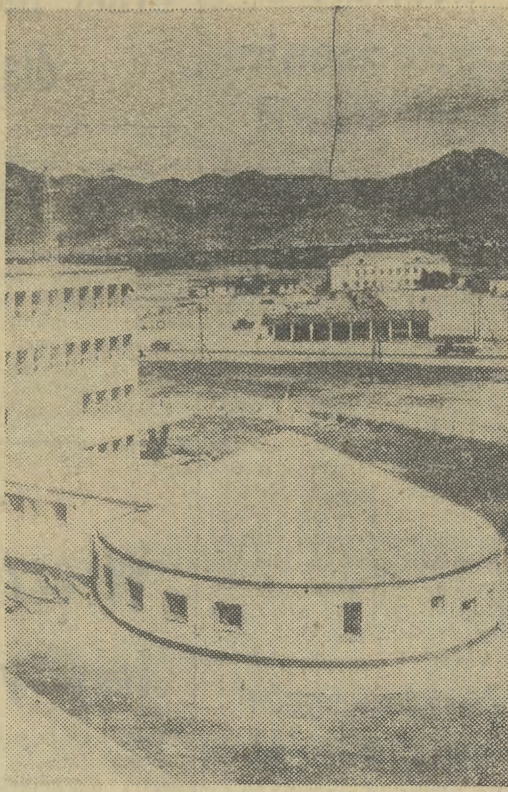


SILIKATY



Fot. CAF

STEP JEST WSZEDZIE. Suchy, szary, monotony, zdawać by się mogło: nieprzystępny. Kiedy brakuje deszczu step zamienia się w płową pustynię, niechętną wiatry, co żyje. Z pierwszymi opadami zmienia barwę, zieleni się, rośnie niemal w oczach. Zaprasza do wędrówek, do wysłgów z wiatrem, często tutaj porywnym i układającym w dywan wysoką miejscami stepową trawę.

W takim stepie zaczynają się i kończą ulice Darchan. Przeszło ćwierć wieku temu zaczęto stawiać tutaj pierwsze drewniane domy, co stanowiło krok w kierunku nowoczesności. Osiedle wiejskich jurt powoli zmieniło się w miasteczko. Wtedy nikomu jeszcze nie śniło się nawet, że za kilkanaście lat Darchan będzie jednym z większych miast Mongolii, a zarazem najważniejszym z najmłodszych w kraju ośrodków przemysłowych. A także miastem-symbolem przyjaźni pomiędzy krajami socjalistycznymi. Rosjanie uruchomili tutaj elektrownię i kopalnię węgla, zbudowali też kombinat spożywczy. Bułgarzy postawili fabrykę kozuchów im. Dymitrowa. Czechosłowacy — cementownię, Węgry kombinat mięsny. Geolodzy z NRD prowadzili nawet w okolicy poszukiwania... złota.

Nasi pojechali budować i uruchomić zakład cegły silikatowej.

INŻYNIER STEFAN ŚLIWA z Krakowa, dotychczas z Krakowskiego Biura Projektów Wapnia i Przemysłu Wapienniczego pojechał do Darchan jako jeden z pierwszych, którzy silikatowy zakład mieli uruchomić.

Z desek projektowych zeszyły już plany miasta

Darchan mającego za kilkanaście lat liczyć 80 tysięcy mieszkańców. Nie więc dziwnego, że czekano na pierwszą cegłę. Niecierpliwie i z utęsknieniem. Owszem, byli także sceptycy (takich nigdzie nie brakuje). Nie wierzyli, że z tych cegieł będzie można już wkrótce zbierać po 20 tysięcy cegieł dziennie. Słowo: zbierać nie jest może w tym miejscu najwłaściwsze, ale darujemy sobie opisywanie całego skomplikowanego procesu technologicznego. Traktujmy cegły jako plony...

W LIPCU ZACZĘLI cegły zbierać z silikatowego pola. Przyjechał na uroczystość wicepremier. Był przemówienia i uściski.

Jakbym napisał, że świętował potem do białego rana to wszyscy zdziwią się, że o sprawach oczywistych postanowiłem napisać. Niech się zdziwią. Ta darchańska cegła to wcale nie była wtedy taka sprawa oczywista. Inżynier Stefan Śliwa może potwierdzić. Kamienia szukać musiał w stepie w odległości 80-100 kilometrów od miasta. Co przywoził kawałki kamienia, efekt wielogodzinnych wędrówek, to w laboratorium po sprawdzeniu przydatność przecząco głowami kiwali.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Zakończenie sesji Rady Najwyższej ZSRR

Oświadczenie premiera A. Kosygina

W piątek zakończyła obrady I sesja Rady Najwyższej ZSRR dziewiątej kadencji. Sesja wybrała Prezydium Rady Najwyższej i powołała rząd ZSRR. Przewodniczącym Prezydium Rady Najwyższej wybrano ponownie NIKOLAJA PODGORNEGO. Przewodniczącym Rady Ministrów ZSRR mianowany został ponownie ALEKSIEJ KOSYGIN.

Po sformowaniu rządu premier A. Kosygin złożył na sesji Rady Najwyższej ZSRR krótkie oświadczenie, w którym powiedział, że rząd uczyni wszystko, aby nie zawieść zaufania narodu budującego komunizm pod kierownictwem KPZR.

A. Kosygin podkreślił, że ocenę działalności Rady Ministrów zawarta w przemówieniu sekretarza generalnego KC KPZR Leonida Breżniewa na sesji, członkowie rządu zrozumieć ja-

ko wezwanie do dalszego doskonalenia całokształtu ich pracy. Główny kierunek rozwoju społecznego i gospodarczego radzieckiego społeczeństwa na obecnym etapie, a także leninowska polityka zagraniczna ZSRR, zostały wszechstronnie uzasadnione w uchwałach XXIV Zjazdu KPZR i w programowych wystąpieniach Leonida Breżniewa — powiedział premier. Rząd — dodał on — skoncentruje uwagę na dalszym doskonaleniu zarządzania.

Zaufanie partii i narodu nie tylko nakłada na członków rządu wielką odpowiedzialność, ale jest dla nich także bodźcem i inspiracją.

Pierwszym zastępcą przewodniczącego Rady Ministrów, której skład zatwierdziła sesja Rady Najwyższej, mianowany został Kirill Mazurow. W skład rządu weszło 10 zastępców przewodni-

czącego Rady Ministrów, ministrowie, przewodniczący państwowych komitetów, prezes Zarządu Banku Państwowego i dyrektor Centralnego Urzędu Statystycznego. Zgodnie z konstytucją, członkami rządu ZSRR zostali z urzędu przewodniczący Rady Ministrów wszystkich 15 republik związkowych.

W składzie rządu nie nastąpiły zmiany personalne. Jeśli chodzi o przewodniczącego Państwowego Komitetu Pracy i Placy oraz przewodniczącego Państwowego Komitetu Cen, którzy na mocy konstytucji wchodzi w skład rządu ZSRR, to odpowiednie propozycje przedłożone zostaną Radzie Najwyższej ZSRR dodatkowo.

Prokuratorem generalnym ZSRR Rada Najwyższa mianowała ponownie Romana Rudenka.

ISZCZUPAKI

KORRESPONDENCJA WŁASNA Z MONGOLII

Depesze z Polski

Przewodniczący Rady Państwa HENRYK JABŁOŃSKI wystosował depeszę z serdecznymi gratulacjami i życzeniami do przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich NIKO-

LAJA PODGORNEGO z okazji ponownego wyboru go na to stanowisko.

Przes Radę Ministrów PIOTR JAROSZEWICZ przesłał serdeczne gratulacje i życzenia przewodniczącemu Rady Ministrów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich ALEKSIEJOWI KOSYGINOWI w związku z ponownym powołaniem go na to stanowisko.

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

27. 28. VII. 1974 R.
NR 176 (8210)
ROK XXVI
CENA 1 ZŁ
A.

GAZETA

Krakowska

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

NAKLAD 395.642 egz.

magazyn



SOBOTA — NIEDZIELA

Uroczystość z udziałem E. Gierka

Order Sztandaru Pracy I Klasy

dla „Trybuny Ludu”

Organ prasowy KC PZPR — „Trybuna Ludu” została odznaczona Orderem Sztandaru Pracy I Klasy. Aktu dekoracji dokonał 26 bm. w Warszawie I sekretarz KC PZPR — Edward Gierek. Odznaczenie zdołał sztandar „Trybuny Ludu”.

W gmachu KC PZPR zebrał się przedstawiciel zespołu redakcyjnego „Trybuny Ludu” — kierownictwa gazety, organizacji partyj-

nej, publicznej, pracownicy techniczni.

Głos zabrał sekretarz KC PZPR Jerzy Łukasiewicz, który podkreślił, że „Trybuna Ludu” aktywnie towarzyszy wszystkim poczynaniom partii.

Edward Gierek, po dokonaniu aktu dekoracji powiedział: Całemu zespołowi „Trybuny Ludu” pragnę wyrazić najserdeczniej (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

W Rynku Głównym 25

„Kuznica” i „Forum”

(Inf. wł.) Już wkrótce Kraków wzbogaci się o jeden z najnowszych w Polsce ośrodków kulturalnych, składający się z klubu środowisk twórczych „Kuznica” i działającego pod auspicjami ZMS klubu młodzieżowej pracującej „Forum”.

Wzorem zespołu młodych architektów: J. Kuchajda, T. Rogowska, M. Zielińska i D. Warzala pracujący pod kierownictwem A. Kurkiewicza wręczył II se-

retarzowi KW PZPR A. Czyżowi wykonaną w czynie społecznym dokumentację projektową „Kuznica” i „Forum”. Wartość czynu — 160 tys. zł. Na 600 m² powierzchni projektanci przewidzieli m. in. wielofunkcyjną salę widowiskową umożliwiającą uprawianie wszelkich form artystycznych od kabaretu po projekcje filmowe, sale dyskusyjne, czytelnię z biblioteką.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Z prac Rady Ministrów

Utrzymać dynamikę rozwoju

WARSZAWA (PAP)

Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 26 bm. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów, w którym uczestniczyli wojewodowie i prezydenci miast, a także kierownicy urzędów centralnych oraz prezesi organizacji spółdzielczych. Tematem obrad były założenia narodowego planu społeczno-gospodarczego rozwoju kraju na 1975 rok.

Generalną wytyczną przy opracowaniu tych założeń stanowiło dalsze konsekwentne wcielenie w życie linii programowej VI Zjazdu PZPR i I Krajowej Konferencji PZPR, przy uwzględnieniu aktualnych, wewnętrznych i zewnętrznych warunków kształtowania i realizacji przyszłorocznych zadań. Oznacza to w praktyce utrzymanie w przyszłym roku wysokiej dynamiki rozwojowej we wszystkich ogniskach gospodarki i na wszystkich frontach budownictwa socjalistycznego w naszym kraju. Celem nadrzędnym będzie kontynuacja procesów dalszej rozbudowy i unowocześnienia potencjału, wytwórczego oraz pełna realizacja rozszerzonego rządowego programu placowosocjalnego, przyjętego na XII Plenum KC PZPR.

Rada Ministrów stwierdziła, że istnieją warunki ku temu, aby w toku dalszych prac prowadzonych w resortach i w urzędach wojewódzkich powiększyć założenia dynamiki wzrostu produkcji przemysłowej.

W rolnictwie, przy zakładanym ogólnym rozwoju produkcji, zagadnieniem najważniejszym pozostaje nadal zwiększanie produkcji zwierzęcej, w oparciu o przyspieszenie wzrostu produkcji zbóż i pasz.

Pomyślna realizacja zadań produkcyjnych w przemyśle, (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

W uznaniu zasług

Milicjantom i pracownikom SB

(Inf. wł.) Wczoraj w hali Wisi w Krakowie I sekretarz KW PZPR Józef Klasa oraz wicewojewoda Zdzisław Wójtowicz w obecności kierownictwa KW MO udekorowali grupę funkcjonariuszy milicji z terenu miasta i województwa oraz szereg rezerwistów — byłych milicjantów odznaczeniami państwowymi, nadanymi im przez Radę Państwa. M. in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał sierżant Mieczysław Martyna, Bolesław Chudarek, Złoty Krzyż Zasługi mjr Andrzej Targosz, Medal XXX-lecia PRL — kpt. Maria Orczyk, Joanna Ziaja, mjr Mieczysław Florek, plk. Tadeusz Mrowiec, sierżant Antoni Galicki, Złota Odznaka „Za Zasługi dla Ziemi Krakowskiej” kpt. Antoni Lipień.

Tow. J. Klasa w imieniu Egzekutywy KW PZPR złożył odznaczonym serdeczne gratulacje i podziękowania za dobrą pracę. W imieniu odznaczonych podziękował za wyróżnienie ppik. Jan Opiał. (2)



Fot. Archiwum

KRYSTYNA RÓŻNOWSKA

STAROŚĆ...

A jeśli któregoś dnia nikt do niej nie przyjdzie? Joanna nie chciałaby się przeprowadzać, jak każdy stary człowiek nie lubi zmieniać miejsca zamieszkania. Lecz silniejszy jest strach przed osamotnieniem. Chce być wśród ludzi, teraz kiedy na każdym kroku potrzebują ich pomocy. Mieszka sama w dużym pokoju. Zawiodły ją już nogi, często zawodzi także pamięć. Siedzi unieruchomiona, zależna od ludzkiej łitości. „Tak, były kiedyś siostry z PCK i harcerze”. Kiedy? Nie pamięta. A jeśli jutro nikt nie przyjdzie? Jeśli nikt nie otworzy tych drzwi? Ze ścian patrzy miłośnicie świeci...

zumięć, że ktoś wyłudził od niej tę kwotę. Chcę wyjechać, by żyć w domu spokojnej starości. Chociaż oczywiście wolałaby zostać w Kętach, bo żyła się z tym miasteczkiem.

„WYNALAZCZOŚĆ i racjonalizacja bodźcem postępu technicznego”. „Cywilizacja techniczna, a osobowość człowieka”. „Problemy humanizacji życia” — krzyczą tytuły w jednodniowym samorządzie robotniczym wydane ostatnio przez zakłady Kęt. Co z tych słów rozumiałaby Joanna? To już nie jej świat. Młodość chodzi ulicami miasta. Jest w twarzach ludzkich, w kształcie domów, w konstrukcji maszyn. Przybiera imiona: przyszłość, nowoczesność, postęp. Chyba tylko z przekory można w tym dynamicznym i ambitnym świecie aluminium i kolorowych bloków — szukać starości... Niedaleko rynku w podwórzu jest szopka. Pod nią stoi stare dziecinne łóżecko. Stoi tuż przy drzwiach zbitych z desek. Obok małutkie, jakby narysowane okienko. Tu właśnie mieszka Klementyna. A mogłaby dzisiaj przebywać w dużym, ładnym pokoju, który po wielu trudach wyremontowali dla niej gospodarze miasteczka.

JOANNA prosi o miejsce w domu starców. Podobno wkrótce tam wyjedzie. Zapłaciła już nawet dwieście złotych za przewóz. Odrożyła też sumę z 770 zł, które co miesiąc otrzymuje z Urzędu Miejskiego. Tu pracowniczką Urzędu podrywa się z miejsca. „Komu? Komu pani dała te pieniądze? Lecz staruszka oczywiście nie pamięta, nawet nie może zro-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

Jechałem na wczasy do nadleśnictwa Maskulińskiego — wyjeżdżam z nadleśnictwa Ruciane, chociaż nie ruszyłem się ani na krok z przepięknej leśniczówki i ani mi w głowie była zmiana letniego legowiska. To władze zmieniły nazwę.

Nadleśnictwo Maskulińskie wzięło swe brzmienie od imienia inżyniera Mariana Maskulińskiego, który w 1945 r. Puszcze Piską słowem polskim nazywał i dla Polski od Niemców ją przejmował. Zginął przy tej pionierskiej pracy od kul niemieckiej bandy. Jego śmierć miała odstraszyć następnych, którzy szli do puszczy po swoje.

Nie odstraszyła ta śmierć nawet bezbronnej żony Maskulińskiego, która szukała go samotnie w lesie całym miesiącem. Spała każdej nocy gdzie indziej — najczęściej po prostu w puszczy pod gołym niebem, wiedziała, że mierzą jej w plecy. Przetrwiała, ale męża nie znalazła. Została po nim puszcza przez niego, po polsku zagospodarowana, fotografia, o której już pisałem no i do niedawna nazwa nadleśnictwa — Maskulińskie.

Dzisiaj jest to Nadleśnictwo Ruciane. Dlaczego? Ano, bo w Rucianem mieści się od niedawna Urząd Nadleśnictwa. Nazwa czegoś tak pięknego jak ten las wzięła się więc od adresu administracji. Ten adres okazał się w 30-lecie Polskiej Ludowej o wiele ważniejszy, niż prosta pamięć o Marianie Maskulińskim. Maskuliński okazał się bohaterem niezbyt dokładnie skatolo-

gowanym. Wszystko odbyło się oczywiście w ramach reorganizacji która niewątpliwie miała na celu uczczenie 30-lecia władzy ludowej. Jestem pewien, że znaczną część prac organizacyjnych przeprowadzono w czynie społecznym, a w przemówieniach z tej okazji ogromne akapity poświęcone były tej znaczącej i okropnej rocznicy.

Modernizacja zarządzania puszcza polega z grubsza rzecz biorąc na połączeniu dotychczasowego Nadleśnictwa Maskulińskiego i Nadleśnictwa Ruciane w jedno. W jakim? Oczywiście w Nadleśnictwo o nazwie Ruciane — nazwa od miejsca gdzie stoi duże, nowe biurko. Fotografia inżyniera Maskulińskiego w okresie najwłaściwszego nasilenia akademii lipcowych wisnia i ow-

szem — u mnie w pokoju na ścianie.

Sądziacie zapewne, że jest to felieton o ludziach, którzy szybko zapominają. Nic bardziej błędnego. Nadleśniczy Adamiec i jego żona Lucyna — niezrównana para domu, w którym goszczę, mówią o Maskulińskim jak o własnym bracie. Nie znali go, przyjechali tu o wiele później, ale czczą rodzinie jego pamięć. Podobnie myśli ludzie tej puszczy i ludzie z nowego Nadleśnictwa. Legenda Maskulińskiego żyje, choć mało kto pamięta go z tego najtrudniejszego czasu dla ludzi i puszczy.

Dziś już legenda ma lat trzydzieści i w chwili gdy nabrała swej wymowy i wyrazistości, jaką legendzie daje tylko czas, nazwiśko

Maskulińskiego zniknęło z oficjalnej nazwy tej części puszczy. W ogromnym zamieszaniu, natoku wielkiej roboty, w akademijnej gorączce przedświątecznej, wśród toastów i przemówień, ktoś niezwykłe ważny zapomniał o Maskulińskim. I czego tu się dziwić — huk roboty — takie święto zdarza się przecież raz na trzydzieści lat... Tym sposobem ogromna machina administracyjna, która za cel stawia sobie budowanie ludowej tradycji, przez przypadek rozminęła się z tradycją, która żyje po prostu wśród ludzi. Nie pierwszy i nie ostatni raz. A może to i dobrze? Może tradycja, ta żywa i odporna na czas, nie poddaje się w ogóle administracji? Może jedynym sposobem jej ocena jest właśnie wyjęcie jej z oficjalnie obowiązujących praw. I rzeczywiście w leśniczówce na Lipcowe Święto nie było akademii, a o Maskulińskim rozprawiano do białego rana.

A jednak może oficjalna nazwa — Nadleśnictwo Maskulińskie, nie zaszkodzi legendzie inżyniera. Może lepiej pamiętać o nim nawet oficjalnie, niż zmuszać miernie zespoły beatowe do wycia za grube pieniądze o pionierach tamtych lat?

PS. Kto chce niech wytnie ten felieton i wyśle do ministra leśnictwa — może będzie jednak Nadleśniczym imienia zwykłego inżyniera Maskulińskiego, a nie Nadleśniczym nazwane od miejsca postoju wielkiego biurka w Rucianem?

MACIEJ SZUMOWSKI

MOIM ZDANIEM

Wytnij — i wyślij do ministra



Fot. Archiwum

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

Lecz kiedy przyszło do przeprowadzki, Klementyna się zawałała. Mówiła: za wysoko, jak ogrzać taki pokój. A ci z opieki społecznej już wiedzieli: bo się przeprowadzki. „Gdyby tu w Kętach były pokoiki” — marzy nieśmiało starszuszka.

40 STARYCH ludzi żyje w Kętach z zapomóg okresowych i stałych. Połowa z nich mieszka w warunkach urągających powadze już lat. Czy to duży problem w 14-tysięcznym mieście? Albo, spytajmy inaczej: Czy 14 tysięcy mieszkańców nie może zapewnić warunków życia kilkunastu tysiącom ludziom?

KRYSTYNA ROŻNOWSKA

STAROŚĆ...

83-LETNIA Katarzyna mieszka na poddaszu. Strone schody, strych pełen rupieci, że aż trudno znaleźć drzwi do jej „pokoiku”. Mdy zapięzany w półmrok. Nad workiem pierza siedzi stara kobieta. Skubiąc pierze dorabia do 710 zł zapomogi. Nie ma renty, ani emerytury, gdyż nigdy nie pracowała w zakładzie państwowym. Starszuszka nie chce się stać wyprawcą, chyba, żeby gospodarze bali się mojej śmierci! — mówi spokojnie, jakby o zwykłym zdarzeniu.

Ona także nie chciała wyjechać z Kęt, jak Stefka. Pojechała do Domu Spokojnej Starości i... za kilka miesięcy była już z powrotem. Teraz mieszka kątem u ludzi. Obok jej łóżka — dywan sklejony z torebek po zupie grochowej. Na parapiecie okna stoi stołek z marmoladą, leżą książki z serii „Tygrysa” oraz „Listy świętego Nikodema”. Starszuszka lubi czytać. Natomiast niechętnie rozmawia z ludźmi. Jest miłcząca, uparta. Nikomu nie opowiada dlaczego uciekła z domu opieki, dokąd tak bardzo chciała wyjechać.

NA KOGO wskazać palcem? Gdzie w Kętach szukać winnych za mieszkaniowe kłopoty Katarzyny, czy Joanny. Wbrew pozorom, nieważny im pomoc.

Są nowe kolorowe bloki, to prawda. Lecz ludzie żyjący z zapomóg, rent czy emerytur nie mają pieniędzy na wkład mieszkaniowy.

Wy. A nawet jeśliby Urząd Miejski, esy jakiś zakład pracy wpłacił na ich konto tę kwotę — nie mają już czasu, by latami czekać na przydział mieszkania. Bądźmy na chwilę fantastami i przypuśćmy, że otrzymaliby mieszkanie spóźnione poza kolejnością. I znowu nowy problem — z renty czy emerytury niełatwo opłacić czynsz.

Zresztą — ludzie starzy wcale nie pragną komfortu. Nawożność pręży ich i oniemiała. W garsonierze jednego z bloków mieszka stara kobieta, którą przekawerowano tu z rudery. Nadal chodzi do Miejskiego Urzędu i biaga, by poszukano dla niej mieszkania w starym budownictwie. Tłumaczy zniecierpliwionym urzędnikom i krewnym, że tak bardzo brak jej... ognia w kominie. A starzy domcy mają coraz mniej. W dodatku mieszkańcy, zgodnie z nowymi decyzjami mogą wykupywać je na własność. Co wtedy? Przy braku budownictwa rad narodowych Urząd Miejski nie będzie miał do dyspozycji żadnych mieszkań dla mieszkańców najbardziej potrzebujących.

ZYCIE SAMO niosło rozwiązanie tego problemu. Wśród pięknymi tezek pełnych suchych dokumentów jest w Miejskim Urzędzie w Kętach pismo, które budzi powagę — jak śmierć: testament.

„Ja niżej podpisana, świadoma swojego postępowania wyrażam swoją wolę na wypadek mojej śmierci własność moją składającą się z domu wraz z przyległym do niego ogrodem o powierzchni 0,11 ha przy ulicy Sobieskiego 12 zapisuję Miejskiej Radzie Narodowej w Kętach z przeznaczeniem na Dom Starców. Pierwszeństwo przyjęcia do tego domu zastrzegam dla mieszkańców miasta Kęty...” Testament został spisany z Wandą Iżyką w dniu 10 lutego 1966 r. w obecności...”

Wszystko wydaje się proste. Jest dom, są ludzie, którzy zgodnie z treścią testamentu powinni w nim zamieszkać. Dom stoi w zdziałym ogrodzie. Nieco monumentalna budowla dla oka współczesnych, przywykłych do lekkiej architektury. Duże, go-

ścińne okna, tarasy. Wewnątrz — sześć pomieszczeń. Na poddaszu był chyba pokój dla służby, a obok niego — duży jasny salon, w którym aż kusi by rozłożyć dywan, zasunąć storami brudne okna i postawić stołek do gry w szachy. A może salon był w tym największym pokoju na parterze. Pozostałe pomieszczenia są zbliżone wielkością do naszych M-3, M-4 — o czystości tych największych pokoi. Są łazienki, toalety, a w piwnicach dokąd przez male okienka wpada dzienne światło mogą być palnie, czy też kuchnia. 8 lat minęło od śmierci Wandy Iżykiej, a dom nadal stoi pusty.

PROCESY wypełniły ten czas. Brat zmarłej starał się unieważnić testament. Stawka była niebagatelna, spadek oceniono na sumę 900 tys. zł. Stawali więc przed Wysokim Sądem urzędniczy i sąsiedzi byłej właścicielki, którzy bezinteresownie opiekowali się chorą.

Wreszcie proces się skończył. Dom i ogród są w dyspozycji Urzędu Miejskiego. Trwa właśnie remont budynku — podobno będzie tu filia Domu Spokojnej Starości. Lecz, aby złożyć taką placówkę trzeba w 6-pokojowym budynku pomieścić 30—35 osób. Wtedy dopiero „warto” — jak informowano w Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego — zorganizować zaplecze, utrzymać obiekt, personel. Tak zresztą określają przepisy.

30 czy 35 osób w 6-ciu pokojach?! W ten sposób można tylko stworzyć piekło. Przecież starość to nie wiek wzajemnej wyrozumiałości. Naczelnik Adam Jurdeń i pracownicy opieki społecznej skwapliwie przyznają mi rację. Jest jeszcze jedno rozwiązanie. „Gdyby nie doszło do otwarcia Domu Spokojnej Starości, jako placówki Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej — rozmyśla głośno naczelnik — to przyjęliśmy ten dom w nasze administrowanie, wprowadzimy do każdego pokoju po 1—2 osób. Zapewnimy im nadal pomoc materialną, opał, stałe wizyty pielęgniarki czy lekarza z miejscowego ośrodka. I może uda się także zorganizować dowóz posiłków. Co prawda, nie jesteśmy jeszcze przygotowani finansowo do takiego przedsięwzięcia, ale...” Czy zdecydować się na taki krok?

Temczasem jeszcze przez jeden rok, a dokładnie przez okres 10 miesięcy w domu tym będzie się mieścić mieszka przychodnia. Cóż, nie ma dokąd przenieść lekarzy i urzędników na okres remontu dotychczasowej przychodni miejskiej. A starzy ludzie nadal czekają w komórkach, na strychach. Każdy dzień w takich warunkach jest długi.

„Kęty w krótkim czasie podwoją liczbę mieszkańców. Aluminium zdobywa...”

KORCZAK żegnając swych wychowanków, którzy opuszczali dom dziecka mówił: Nie dajemy wam majątków, bo ich nie mamy, nie dajemy wam ojczyzny, bo ją trzeba mieć w sercu, nie dajemy wam szczęścia, bo to trzeba zdobyć samemu. Jeśli coś wynieśliście z tego pobytu w naszym domu, to może tylko tęsknotę za lepszym życiem.

KRYSTYNA JAGIEŁŁO

O POTRZEBIE

To nie jest mało. I Korczak o tym wiedział. Sukcesem pedagogiki socjalistycznej, pojętej szeroko, tj. również jako edukacji w zakładach pracy, jest chyba właśnie to, że rozbudzona została u ludzi tęsknota za lepszym życiem. Powstaje tylko pytanie: CO TO ZNACZY ŻYCIE LEPIEJ LUB GORZIEJ?

Ten, kto ma własne mieszkanie żyje niewątpliwie lepiej od tego, kto gnieździ się kątem u teściów. Ten, kogo stać na przyzwoity standard materialny żyje lepiej od kogoś, kto z trudem dociera do pierwszego. Ale czy zawsze ten, kto ma samochód żyje lepiej od tego, kto go nie ma, ten kto ma więcej pieniędzy od tego, kto ma ich mniej?

Prof. Edward Lipiński powiedział kiedyś, że już sama

nadzieja

czyni życie lepszym. I to jest chyba myśl głęboka. Człowiek składa się nie tylko z dnia dzisiejszego,

szego, ale także z przeszłości i przyszłości. Tej ostatniej nie zna, ale chce wierzyć, że ona będzie dobra. I na ten temat snuje marzenia. Ludzie dorastają, którzy wykonują plan i zarabiają na chleb niechętnie przyznają się do tego, że każdy z nich o czymś marzy.

Marzenia ludzkie krążą wokół tego, aby czegoś dokonać, coś zrobić własnymi rękoma, albo własną głową wymyślić, za coś czuć się odpowiedzialnym, z czegoś być dumnym. Zaś ludzie, którym praca nie sprawia satysfakcji, też o czymś marzą. Może

o tym, aby pracować gdzieś indziej, może o tym, aby pracować inaczej. Bo życie bez marzeń jest beznadziejne.

I w gruncie rzeczy, nie zdając sobie z tego sprawy, dość wiele jesteśmy gotowi — i w stanie — płacić za marzenia. Gdy przyjrzyć się związkom ludzi sobie bliskich, często odnosi się wrażenie, że pozostają oni przy sobie nie dlatego, aby naprawę mogli spełnić swoje marzenia, a dlatego by mogli mieć nadzieję, że ich spełnienie, by mogli o nich marzyć.

Rezygnacja

z marzeń jest czasem trudniejsza, aniżeli rezygnacja z człowieka i z tego, co daje nam on naprawdę.

Od dziecka uczy się nas, abyśmy chodzili po ziemi. I to jest słuszne. Nie można żyć życiem urojonym. Ale nie można również wierzyć, że gdy człowiekowi zapewni się byt i tych parę przedmio-



Fot. CAF

tów, które mu się należą, to da mu się zarazem i szczęście.

Ludzi właściwie nigdy nie satysfakcjonowały same przedmioty, choć były epoki, kiedy wytwarzano przedmioty bardzo piękne. Człowiek zawsze usiłował ożywić martwą naturę. Ulubionym rzeczom nadał sens głębszy, aniżeli użytkowy. I tak jest po dziś dzień. Roland Barthes w książce „Mit i znak” pisze: „Myślę, że samochód jest dzisiaj dość dokładnym odpowiednikiem wielkich katedr gotyckich. Chcę powiedzieć: jest wielkim dziełem

MARZENIA

epoki, tworzonym w twórczej gorączce przez nieznaną artystów, użytkowanym w spojrzeniu, jeśli nie w praktyce, przez cały naród, który pochłania samochód jak przedmiot doskonale magiczny”.

Myślę, że każdy program społeczny, każda polityka społeczna jest tylko wtedy coś warta, jeśli otwiera przed ludźmi nie tylko świat określonych zaspokojen, ale i poszukiwań, pragnień i tęsknot.

Program życia

Ludzkiego pozbawiony konkretów jest program, którego nie ma, jest fikcją. Ale sprzeczność jedynie na płaszczyźnie drobnych, codziennych usiłowań staje się tragicznie ciasny.

Często dziwimy się: dlaczego w krajach dobrobytu, gdzie wszystkie dobra ziemskie są stosunkowo łatwo do zdobycia, młodzież buntuje się, tyka narkotyki i w ten sposób oznajmia dorosłym, że jest jej źle. Odpowiedź, choć może nie prosta, nie jest chyba też nazbyt skomplikowana. Widocznie społeczeństwa nastawione na produkcję i kupno

przedmiotów zapominają o tym, że one człowiekowi nie wystarczają, że są jedynie substytutem prawdziwych ludzkich potrzeb.

Socjalizm o tych potrzebach nie zapominał. Mając tę szansę, w którą uboższe są kraje od nas bogatsze, powinniśmy dbać o to, aby ją właściwie wykorzystywać. Czy dbamy o to w pełni? Chyba nie można na to pytanie odpowiedzieć twierdząco.

Ludzie młodzi często bywają rozgorączceni, ponieważ nie udaje im się w pracy zrealizować swoich marzeń. Zanim opuszczą szkoły i wyższe uczelnie

REFLEKSJE OPTYMISTYCZNE

są pełni zapału i nadziei, że potrafią zrobić coś, czego nikt wcześniej nie był w stanie dokonać. Zapewne niekiedy są to

sny o potędze.

Ale nie zawsze. I chyba nie zawsze potrafimy dostrzec w ludziach ten ślad pragnienia, który czyni życie lepszym. Nazybł nastawieni jesteśmy na określone zadania, z góry zaplanowane przedsięwzięcia. Chcemy, aby człowiek włączył się w

coś, co i tak istnieje bez niego. Ten proces jest oczywiście konieczny. Ale trzeba pamiętać, że np. wielkie polskie bogactwo narodowe — miedź, której tona kosztuje obecnie na giełdzie londyńskiej 2,5 tys. dolarów — odkrył inżynier Wyżkowski, o którym mało kto wie, który działał przez lata wbrew poleceniom, a zgodnie ze swoją pasją, ze swoim wielkim marzeniem odkrywcy.

Marzenia czasem się realizują i wtedy okazuje się, że jest to nie tylko marzenie jednego człowieka, ale całego narodu.

W Zakopanem utarło się przekonanie, że najlepszym tatarnikiem wśród żeglarczy był generał Mariusz Zaruski, a najlepszym marynarzem wśród narciarzy — Andrzej Marusarz — brat Staszka; najlepszym rybakiem aktualnie jest i podobno długo jeszcze będzie — Jan Figus, którego góralską chatę można oglądać zawsze pod Nosałem.

Jest coś, co ludzi gór ciągnie do morza, do pływania, do rybołówstwa, kolebania się na wszelkiego rodzaju łajbach.

Kiedyś, gdy przed laty całe Podhale wędrowało za chlebem za ocean i na „saksy” — można było owe podróże łatwo uzasadnić przysłówową galicyjską nędzą. Ale co dziś pcha ludzi gór na morza i oceany i każe im pływać z dala od Tatr, halnego wiatru, domów rodzinnych, bliskich?

Rozmawiałem na ten temat niejednokrotnie, będąc na wybrzeżu. Kiedy tylko przybywał z rejsu do portu jakikolwiek statek — jedno z moich pytań brzmiało:

— A macie tu jakiego „górała” w załodze?

I zawsze był. Raz był to kapitan, w innych przypadkach oficer, marynarz czy rybak. Nigdy natomiast nie udało mi się spotkać górała jako ochmistra, okrętowego kucharza, bądź stewarda. Górał bowiem kucharyć nie lubi, chyba, że musi...

Było to w drugim dniu próbnego rejsu na „m/s Andrzej Strug”. Kolebaliśmy się na martwej fali, że zgazonym silnikiem. Bo chodzilo o badania z zakresu inercji statku, gdzieś pod Gotlandem i na głębi bornholmskiej — ja jako reporter — inni w charakterze załogi. Uwagę moją wzbudził szcypły, wysportowany człowiek, o bliskiej, znajomej twarzy.

— Jeśli mnie mój mózg elektronowy i zakodowane w nim zielone lata młodości nie mylą — powiedziałem podchodząc — to mam przed sobą Janusza Kirkora!

LUDZIE MORZA SPOD GIEWONTU

KAZIMIERZ WRÓBEL

— Oczywiście — odparł, choć mnie nie poznał. Był tu jako inżynier budownictwa statków — doglądał odbioru zamienia armatora PLO. Tak więc moją wiedzę o ludziach morza pochodzących z gór wzbogaciłem o dalszy szczegół. J. Kirkor, doskonale zapowiadający się skoczek narciarski i lekkooletka z Zakopanego — zdradził góry dla morza; jego ojciec — architekt, specjalizował się w projektowaniu domów w stylu podhalańskim — on buduje statki. Inna to jednak architektura i inna profesja...

Ludzi gór trzyma się fantazja i na morzu. Pewnego razu Andrzej Marusarz — pierwszy oficer na transatlantyku „m/s Batory”, gdy statek zawiął do Ameryki, dowiedział się, że w pobliskiej miejscowości odbywają się zawody narciarskie. Pojechał, pożyczzył sprzęt narciarski i... wygrał konkurs skoków. Na tej samej niejako zasadzie Mariusz Zaruski — pionier żeglarski i tatarnictwa, zdobywca wielu najtrudniejszych dróg wspinaczkowych w Tatrach — prosto z górjechał na morze, brał udział w żeglarskich rejsach i plasował się ciągle w ścisłej czołówce.

Ale — powie ktoś — to już historia. Niewątpliwie tak. Historia, ale i dzień dzisiejszy.

Kolega ze szkolnej ławy — Jan Figus, góral z krwi i ko-

ści — wiele lat marzył o tym by pływać. Droga do morza miała nie tylko daleką, ale i trudną. Skończywszy szkołę morską — został w latach powojennych — drwalem w Tatrach, ratownikiem i instruktorem narciarskim; był „budarzem” — budował z drewna chaty góralskie, ale nie przestał marzyć o pływaniu aż to osiągnął.

Dziś jest jednym z najlepszych rybaków — kapitanem statku w krajowej flocie połowów dalekomorskich.

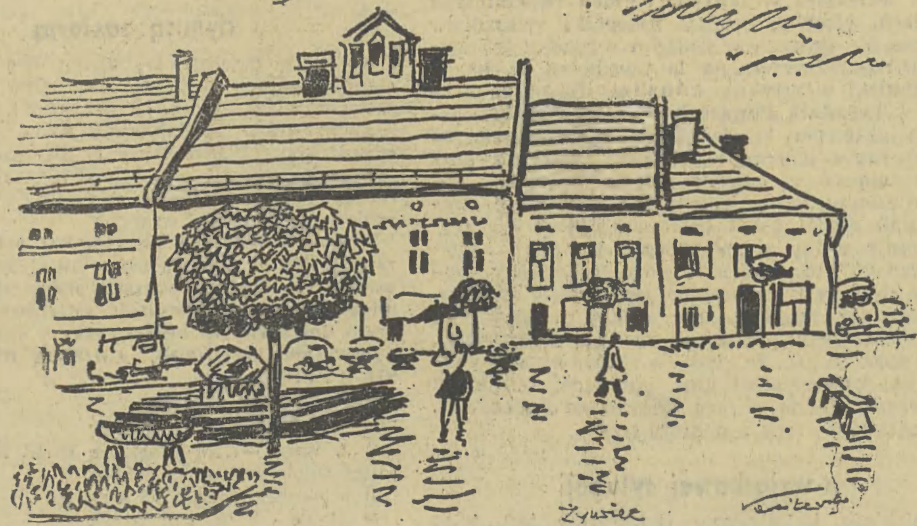
W Zakopanem i w Nowym Targu, Wadowicach i Żywcu, Czarnym Dunajcu, Poroninie i Nowym Sączu możecie znaleźć wiele rybackich rodzin i marynarzy. Z Nowego Sącza przecież pochodzi rybak nad rybak — specjalista-ichtolog ryb tropikalnych, oficer żegluga wielkiej rybackiej — Sosień. Z Wadowic inny rekordzista, idący łeb w łeb z J. Figusem — kapitan żegluga wielkiej rybackiej — Rachtan, a z Nowego Targu bracia Grajterowie i wielu, wielu jeszcze innych.

Ale za to po latach pływania, nie spotkałem jeszcze górała-marynarza, który by w Tatrach nie powrócił, tak jak stare-orly-bieliki, które — by wychować młode — udają się nad morze, ale starość wolą wśród tatrzańskich szczytów.



Fot. CAF

ZE SZKICOWNIKA A. WASILEWSKIEGO



W niejednym mieście tylko deszcz wyręcza MPO... Ale Żywiec, to chyba najczystsze miasteczko w Polsce. Tu nawet miotła jest zbyteczna, nie mówiąc już o polewaczkach.

WYBIEGŁY Z DOMU we dwóch po łody i nie było ich przez dwie godziny. Po ich powrocie, matki 14-letnich córeczek od razu zwróciły uwagę na dziwne zachowanie się dziewczynek. Na szyjach miały znaczki od mocnych polewaczek. Płacząc oświadczyły że w pobliżu kapieliśka „Cleparia” napadło na nich 4 zamaskowanych osobników, którzy usiłowali je zniewolnić...

Rodzice natychmiast powiadomili o tym Komendę Miasta MO w Krakowie.

Jednak prowadzącym śledztwo od razu wydało się coś najmniej dziwne, że w jasny dzień i do tego w ruchliwym punkcie miasta, zamaskowani mężczyźni napadają na przechodzące dzieci. Do późnego wieczora przestuchiwano poszkodowane. Okazało się, że dziewczynki idąc na łody spotkały przypadkowo znanego już im wcześniej kierownicę polewaczki MPK. Zaproponował im przejażdżkę samochodem, w którym był również jego pomocnik. W szoferce mężczyźni zaczęli figlować, obcałowując tak namiętnie dziewczynki, że pozostawili na ciele liczne sine



Figle?

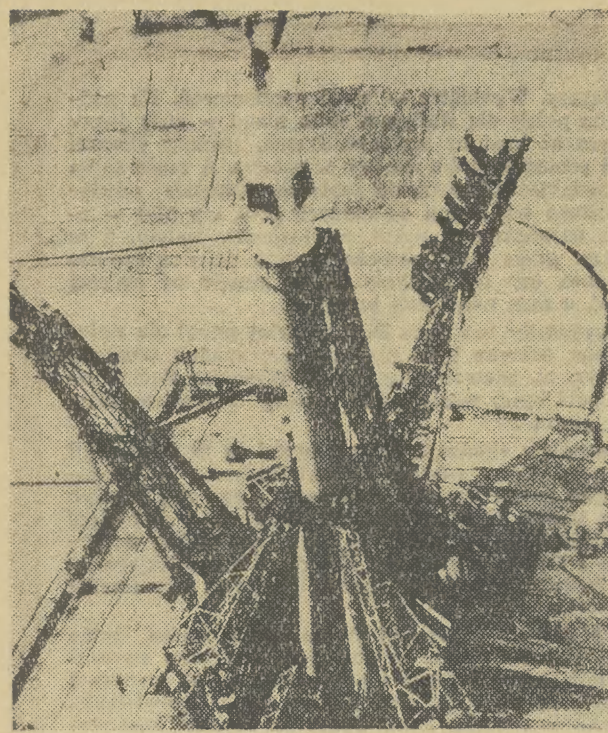
znaczkę, a 14-latkę bojąc się w domu awantury — wymyśliły dramatyczną wersję „napadu”.

Następnego dnia prowadzący to niecodzienne śledztwo do sprawców lubieżnego czynu (nie mylić z gwałtem), któ-

rzy z całą szczerością przyznali się do całowitego twardziacz przy tym, że nie mieli pojęcia, iż ich znajome są nieletnimi a oni chcieli jeno trochę pogłogować.

Natomiast doskonale zdawał sobie sprawę z wieku swojej partnerki Jan W. Dziewczynka nie miała nawet 14 lat, gdy zaproponował jej romantyczną wycieczkę swoim „fiatem”. Odtąd często wyjeżdżał razem w tajemnicy przed jej rodzicami i jego żoną. Prawowita żona Jana W. podejrzewając zdradę pobiegła do rodziców dziewczynki — która nie miała niczego do ukrycia; o czym zradzająca żona natychmiast poinformowała milicję. Wszczęto śledztwo i po sprawdzeniu wszystkich faktów Jan W. Został aresztowany.

Takich przypadków niestety notuje się sporo. Wywierają one negatywny wpływ na kształtowanie się osobowości nieletnich — często dzieć jeszcze, ale i zachowanie się dziewczynki było wynikiem pewnych zaniedbań współczesnej pedagogiki na polu właściwego uświadomienia seksualnego dzieci w wieku, kiedy tymi sprawami zaczynają się interesować.



CAF — TASS

DR OLGIERD WOLCZEK

STACJA KOSMICZNA

Człowiek wyleciał w przestrzeń kosmiczną już przeszło 13 lat temu. Od tego czasu zdołał znacznie rozwinąć umiejętności podboju tego tak obcego ośrodka. Udalo się osiągnąć powierzchnię Księżycy i przewyższyć przede wszystkim skutki nieważkości, przedłużając czas przebywania w Kosmosie do prawie 13 miesięcy.

Po to, by na dobre zamieszkać w przestrzeni kosmicznej, nieodzowne jest stworzenie stacji, rozbudowanych baz na jej progu. Podobnie dawni pionierzy tworzyli osiedla na wybrzeżach odkrywanych lądów, by po umocnieniu tych przyczółków i poznaniu nieznanego otoczenia wyruszyć w głąb kontynentów. Takimi bazami na skrajnym Kosmosie są i będą w coraz większym stopniu stacje kosmiczne. Związek Radziecki od dawna uznał utworzenie tych baz za naczelne zadanie współczesnych lotów żaglowych. Nie ma tu potrzeby przypominania całej historii rozwoju lotów kosmicznych. Obecny — stanowi trzecią stację serii „Salut” i jednocześnie trzecią uwolnioną jej wersję. Ma ona, podobnie jak poprzednie, postać kilku połączonych ze sobą walców o coraz większych średnicach. Grubość najobrzędniejszego z tych przedziałów wynosi aż 20 m. Pojemność wnętrza stacji jest równa około 100 m sześć.

Dostęp do stacji umożliwiają węzły cumownicze, służące do cumowania obiektów żaglowych „Sojuz”. Tuż za nim znajduje się przedział przejściowy. W „Salucie 1” mieściło się w nim obserwatorium astronomiczne „Orion”. Człon ten, w razie potrzeby, może być odcięty hermetycznie zarówno od wnętrza cumowniczego, jak i od pozostałych pomieszczeń. Pierwsze z nich stanowi główny człon roboczy. Znajdują się w nim sterownia oraz stacje naukowe do badań samej stacji i liczących jej układów, otaczającej przestrzeni kosmicznej, a także samych kosmonautów — stanu ich organizmu, zdrowia i zdolności do pracy. Stacje „Salut”, obok nieodzownego wyposażenia, takiego jak urządzenia klimatyzacyjne itd., zawierają cały zestaw przyrządów przeznaczonych do wykonywania badań geofizycznych — do przeprowadzania obserwacji meteorologicznych, do wykrywania zasobów naturalnych: mineralnych, wodnych, roślinnych naszej planety, do ujawniania skażeń wód i atmosfery. Badania te realizuje się przy użyciu przede wszystkim specjalnych kamer rejestrujących obrazy Ziemi nie tylko w świetle dostrzeganym przez nasz wzrok, lecz również w promieniowaniu podczerwonym, a nawet radiowym. Umożliwia to dostrzeganie wiatru bardzo istotnych szczegółów i wykrywanie cech i zjawisk, wydawałoby się niepoznawalnych z wysokości orbity satelitarnej naszej planety. Przy użyciu współczesnej aparatury udaje się np. rozróżnić poszczególne gatunki roślin i rozpoznać te, które są zatakowane przez szkodliwe owady czy choroby.

Prowadzenie tego typu obserwacji z pokładu stacji kosmicznej ma zatem doniosłe znaczenie praktyczne. Można przewidzieć, że chociażby z tego właśnie względu przyszłe obiekty będą odgrywać istotną rolę gospodarczą, podobnie jak dzisiaj satelity łącznościowe w telekomunikacji.

Współczesne stacje kosmiczne ciągle jeszcze stanowią prototypy. Są bardzo złożone obiekty, przewyższające swą kompleksowością najnowsze statki kosmiczne.

Umarł wcześniej — nie ukończywszy 46 lat. W humanistyce, w naukach społecznych to wiek, w którym zaczyna się dopiero procentowanie kapitału wiedzy zdobywanej latami. Mimo to stanowią jedni z najciekawszych rozdziałów amerykańskiej socjologii, pozostawili prace, które miały ogromny wpływ w środowiskach naukowych i równie poważny — w mentalności, w myśleniu szerokich kręgów inteligencji.

Jego program socjologii daleko wykraczał poza granice akademickiego poprzednio obowiązującego modelu. Sam był pełnym temperamentu polemistą, ale sposób w jaki spora część ludzi myśli społecznej Stanów krytykowała Millsa wkraczał już w sferę donosów. Miał tylu przyjaciół, co zaciekłych wrogów. Umarł w 1962 r. na atak serca, zdaniem przyjaciół — zaszczuty kolejną kampanią rozpętana przeciw niemu po książce „Słuchajcie Yankesi”.

Tymczasem parę lat później spora część jego teorii — często w radykalniejszym sformułowaniu, stała się obiegową wartością socjologii, idei amerykańskich. Tak czy owak odegrał rolę prekursora wszystkich ciekawych tendencji w amerykańskiej myśli społecznej. Powołała się nań dzisiaj zarówno myśliciele z kręgów neoliberalizmu, jak i głośni intelektualni „Nowej Lewicy”. Można by rzec, że jednak patronuje trendom jeśli nie sprzecznym, to na pewno ogromnie zróżnicowanym. Ale i w dorobku Millsa widać sporo sprzeczności. Nie tyle więc wyniki teoretyczne, ani propozycje zmian

społecznych zasługują u niego na pełen szacunek, ile przede wszystkim jego postawa.

Karierę jego przerwała przedwczesna śmierć. Ale rozpoczął ją — nawet na warunki amerykańskie — wcześniej. Charles Wright Mills, urodzony w 1916 r. w Waco (Texas) odbywał w uniwersytecie stanowym studia filozoficzne. W wieku 25 lat jest drem socjologii ale już na uniwersytecie Wisconsin (Maryland). Przez krótki okres czasu zajmował się badaniami empirycznymi ale szybko wraca do uniwersyteckich sal wykładowych. Kilkakrotnie zmieniał uczelnie, by w końcu zamieszkać w Nowym Jorku. Zajmował się socjologią polityki ale nie tylko. Spory wpływ na jego teorię wywarły dzieła Maxa Weбера (także Marksa i Th. Weblena), którego zresztą w początkach kariery przyswajał amerykańskiemu czytelnikowi.

Najważniejsze publikacje zaczynają się od 1948 r., wtedy wychodzi „Nowi ludzie władzy” (studium o przywódcach związkowych), potem kolejno: „Biały kołnierzyk” (1951 r.), najważniejsza praca Millsa — „Elita władzy” (1956 r., wydana w Polsce w 1961 r.), „Przynajmniej III wojny światowej” (1958 r.), „Socjologiczna wyobraźnia” (1959 r.), „Oblicza człowieka” (1960 r.) oraz — tuż przed śmiercią — pracę o historii marksizmu „Marksiści” (1962 r.). Książka „Słuchajcie Yankesi” (z 1960 r., rok później wydana w Polsce) do już posiadającego rozgłosu dołączyła Millsowi proces o zniesławienie i rujnąjącą grzywnę.

Mills — polemista, zważony z całą niemal akademicką socjologią, oskarżony o wszystko (nawet o komunizm), we wszystkich swych pracach występuje z koncepcją socjologii humani-

dawno, że „z punktu widzenia badawczo-rozwojowego, siarka jest jednym z najbardziej niedocenianych źródeł surowców na świecie”. Naukowcy wyrażają pogląd, że nie ma obecnie takiej dziedziny nauki, w której poniesione nakłady na badania rokowałyby szybszy zwrot niż właśnie chemia siarki. Specjaliści kanadyjscy sądzą, że betony siarkowe znajdują już niedługo powszechne

TO I OWO NAUKOWO

zastosowanie do produkcji prefabrykatów, rur, fundamentów i jako surowiec do ciągłego odlewania krawężników, barier ulicznych itp. elementów.

MNIEJ DYMÓW

Dwa — amerykański i japoński — ośrodki badawcze opracowały nową metodę oczyszczania dymów pochodzących

z spalania oleju ciężkiego. Są one prawie całkowicie wolne od tlenków siarki i azotu. Seria prób wykazała, że proces pozwala usunąć co najmniej 90 proc. dwutlenku siarki i prawie 100 proc. tlenków azotu zawartych w dymie. Uzyskano to przez napromieniowanie dymów wiązkami przyspieszonych elektronów. Aparatura niezbędna do wprowadzenia omawianego procesu jest, rzekłoby, 2-3 razy droższa od konwencjonalnych urządzeń odsiarczających.

NIEZNANA RZĘKA

Geolodzy brazylijscy odkryli podczas badań w puszczy amazońskiej nieznaną rzekę o długości 250 mil. Geolodzy sporządzający przy pomocy urządzeń radarowych mapę tego rejonu Brazylii twierdzą, że nieznaną rzekę w stanie Amazonia płynie w kierunku północnym i łączy się z Amazonią około 350 mil na wschód od położonego w puszczy miasta Manaus. Flora wzdłuż brzegów rzeki pozwala przypuszczać, że być może zamieszkałe są one przez tubylców.

CHODNIKI Z PCW

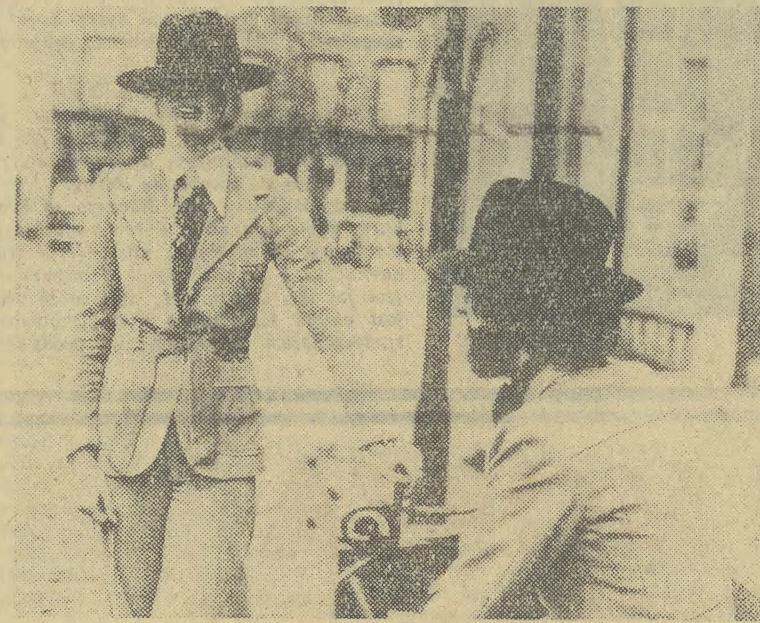
Władze miejskie Londynu poleciły wyłożyć jedną z ulic płytami PCW w kolorach białym i czarnym oraz złotym i pomarańczowym. Tworzywo to jest dostatecznie odporne na starzenie i wytrzymałe mechanicznie dla tego zastosowania, a nowe chodniki, poza walorami estetycznymi, odznaczają się również zupełnym brakiem poślizgu.

STULETNIĄ TRASZKA

W rejonie Kolumy na Syberii, na głębokości 11 metrów znaleziono w bryle lodu traszkę, będącą w stanie hibernacji. Po stopieniu lodu traszka ożyła. Dostarczona ją żywą w pojemniku wysyconym mchem do Muzeum Zoologicznego Ukrainskiej Akademii Nauk w Kijowie. Zwierze wykazywało silną fotofobie. Szczegółowe badania tej traszki i innych zwierząt o znanym wieku, przeprowadzone przy użyciu węgla radioaktywnego, ustaliły absolutny wiek tej traszki na mniej więcej sto lat, co jest 10-15-krotnie dłuższe niż w warunkach naturalnych.

PRZYSZŁOŚĆ SIARKI

Jeden z wybitnych amerykańskich znawców chemii siarki oświadczył nie-



Fot. PL FOTO

SĄ KOBIETY które chciałyby być mężczyznami i na odwrót są mężczyźni, którzy pragnęliby być kobietami. W dzisiejszych czasach tego rodzaju zamartwienia można stosunkowo łatwo zlikwidować. Nowoczesna medycyna zdobyła już bogate doświadczenie w zakresie zmieniania płci ludziom, którzy dobrowolnie poddają się takiemu zabiegowi. Jak dotychczas, prym wiodą w tej dziedzinie mężczyźni. Aż 40 tys. mężczyzn przeobraziło się przy pomocy chirurgów, w kobiety...

Poinformował o tym niedawno prof. dr Salvador Castañeres — kierownik oddziału chirurgii plastycznej szpitala im. Dobrego Samarytanina w Los Angeles oraz prezes amerykańskiego towarzystwa lekarskiego chirurgii plastycznej. Jak stwierdził dr Castañeres, z punktu widzenia techniki chirurgicznej, zabieg przekształcający mężczyznę w kobietę (lub odwrotnie), nie przedstawia w zasadzie większych trudności. Mówiąc o motywach, jakimi kierują się ludzie decydujący się na to, niełatwo zmianaż żywota, lekarz stwierdził, że najczęściej wynika to z jakichś — trudnych do zrozumienia dla osób postronnych — przeżyć psychicznych. Nierzadko jednak sama natura okazuje się niedoskonała. Zdaje się, że noworodek wykazuje cechy typowe dla obu płci, co — wcześniej czy później — wymaga dokonania wyboru, a w następstwie — interwencji chirurgów.

Sam prof. Castañeres przeprowadził sześć operacji, przekształcających mężczyzn w kobiety. Nie jest jednak zadowolony z efektów swojej pracy. I chyba trudno mu się dziwić, zważywszy, że aż trzy z tych „nowo kreowanych” kobiet stały się prostytutkami. Z 3 pozostałych jedna wyszła za mąż, następna popielniała samobójstwem, a ostatnia wiezie życie samotnie, lecz — według zapewnień chirurga — w



Oddział Zakładów Radiowych im. Kasprzaka w Lubartowie produkuje magnetofony MK-125 i MK-122 na licencji Thomasa, MKK-121 na podstawie opracowań własnych. Fot. CAF

Mężczyźni-kobiety...

pełni normalne i jest zadowolona ze swej nowej sytuacji. Według informacji amerykańskiego specjalisty, kobiety rządziej niż mężczyźni decydują się na zmianę płci. Prof. Castañeres oświadczył, że „rekordzistą” w tej tak specyficznej dziedzinie chirurgii jest pewien lekarz z Nowego Jorku, który przeprowadził aż 800 tego rodzaju zabiegów. Szczególnym powodzeniem cieszył się on wśród pobożnych, którzy w okresie wojny wietnamskiej woleli przeobrazić się w kobiety, niż jechać do Indochin. (R.G.)

POLITYKA WŁADZ kościelnych w Polsce preferująca model tzw. religijności ludowej, i w niej upatrująca gwarrancję przyszłości katolicyzmu, spotyka się z rosnącą opozycją katolickich ośrodków intelektualnych.

Zdaniem ich przedstawicieli, jest to model anachroniczny, niezgodny do przeciwwstawienia się ani obiektywnym procesom laicyzacji towarzyszącym przemianom cywilizacyjnym i społeczno-kulturowym, ani humanizmowi ateistycznemu, który poprzez swój dynamizm i ścisły związek ze sprawami człowieka zwiększa nieustannie swą atrakcyjność i siłę przyciągania.

Fakt, że „ponad 40 proc. katolików w mieście, a prawie 60 proc. na wsi uważa za najważniejszą obowiązką rytuał” (1), to głównym motywem zachowań religijnych jest emocjonalny związek z tradycją, konformizm, przyzwyczajenie, że wreszcie coraz słabsze stają się więzy łączące wiarę z moralnością.

budzi niepokój

działaczy nie ulegających fascynacji statystyki praktyk religijnych („Masowy udział w praktykach nie czyni ludzi lepszymi pod względem moralnym” — przypominał w swej książce o religijności wsi ks. Wł. Płowowski).

„Życie religijne nie jest wyłącznie sprawą kultu, poszanowaniem tradycji i autorytetu, wypełnianiem programu niedziel — pisał na łamach miesięcznika „Życie i Myśli” katolickiej publicystki J. Wagner — Bezkrzyżowe zadowolenie z masowego udziału w uroczystościach religijnych może kiedyś okazać się nawiązaniem albo urzędowo-koscielnym optymizmem”. Stawka na model ustaltowany w przeszłych warunkach historycznych jest niebezpiecznym ryzykiem. Przyszłość bowiem — jak to trafnie ujął Michel Verret — istnieje nie w skutkach własnej siły inercji albo dzięki balsamowaniu, choć już dawno straciła swoją istotną treść).

Wprawdzie określenie to miało innego adresata, jednakże o jego trafności także w naszych warunkach przekonują zarówno badania socjologiczne jak i praktyka duszpasterska. W tradycyjnym modelu największą żywność przejawiają jeszcze praktyki, sfera obrzędowa. Kurczy się natomiast wiązana z nimi treść wierzeń, maleje głębia przeżyć religijnych, rwie się tkanka moralności kościelnej. W hierarchii dążeń, wartości i zainteresowań problemy doczesności spychają na dalsze miejsce sprawy wiary. Technika daje poczucie bezpieczeństwa, ułatwia pracę, uniezależnia od groźnych, nieznanych mocy. Wytwarza postawę, dla której ten świat jest „jedyną rzeczywistością, z którą czło-

wiek musi się liczyć”, jedynym światem wartym zachodu.

Tymczasem programy duszpasterskie, nastawione głównie na walkę z

„programową laicyzacją”

demonizowanym ateizmem, nie dostrzegają, iż źródła kryzysu tkwią wewnątrz samej formacji religijnej nie dostosowanej do nowej rzeczywistości cywilizacyjnej; w świadomości wierzącego jeszcze człowieka, „opuszczającego rzyżycie, zanim ktokolwiek je zaatakował”. Nie chcą przyjąć do wiadomości faktu, że — jak to określił biskup Robinson — „wiera i praktyka w znanej nam postaci są odlane w matrycy myślenia właściwego epoce minionej”.

W Polsce nie ma kryzysu wiary jaki istnieje na Zachodzie — twierdzą przedstawiciele władz ko-

ścielnych. W Polsce nie ma kryzysu wiary — zgadzają się intelektualni katolicy — istnieje natomiast PROCES KOROZJI WIARY. Istnieje kryzys tradycyjnej formacji religijnej, która hierarchia uważa za ponadczasową, którą preferuje przy pomocy wszystkich dostępnych środków.

Z dużym dystansem i powściągliwością oceniają tę preferencję również zagraniczni publicyści katolicy. Zdaniem francuskiego dwutygodnika „Informations Catholiques Internationales” — „miałoby posunąć analizę katolicyzmu polskiego poza granice tego banalnego twierdzenia, że kościoły w Polsce są pełne (...). Można zadać sobie pytanie, czy w istocie pod tradycyjną pobożnością i religijnością Polaków, opartą na wierze emocjonalnej (...), nie kryje się w rzeczywistości zjawisko „dechrystianizacji”. Nie w takim znaczeniu jakie określenie to nabrało we Francji, bowiem nie chodzi tu o odstępstwo jawne ani o brutalne zerwanie z Kościołem, lecz o powolną ewolucję.

W podobnym tonie pisze, w artykule „Kościół w wielkim mieście”, publicysta katolicki, K. Kania: „Testem społeczności, która nie utraciła wiary jak Francuzi...? Ale i w naszym Kościele istnieją pewne procesy analogiczne do tamtych. Odbywa

się to bezgłośnie, niepostrzeżenie, bez demonstracji, bez kryzysów, które by ustrząsnęły świątobnością wiernych. Często nawet istotnych dramatów wywołanych tym procesem ludzie nie przeżywają świadomie”.

Ludzi tych liczy się jeszcze w statystyce, także w statystyce praktyk religijnych. Szczególnie, że nie zrywają oni więzi z Kościołem („Nie stanowią to zresztą problemu w ich życiu”). Równocześnie jednak ich myśli, zainteresowania i aktywności zwracają się w innym kierunku, do świata, który żyje wyłącznie własnymi doczesnymi sprawami

Który zresztą jest nie tyle antyreligijny, co przede wszystkim ateistyczny, obcyjany na wartości nadnaturalne. Nie wszyscy jednak duchowni — stwierdza J. Wagner — dostrzegają to

zjawisko, dają się usypiać „krępkim widokiem kościołów pełnych jeszcze w niedzielę”.

Na istnienie w Polsce procesu powolnego, stopniowego odchodzenia od religii wskazuje także ks. J. Palyga (1) w artykule „Postchrześcijaństwo”. „Wiek i wykształcenie postchrześcijańskie są bardzo różne, ale przeważa pokolenie średnie. Wiele z nich, to ludzie wykształceni, a nawet intelektualni. Postchrześcijaństwo, to rodzaj specjalny z punktu widzenia wiary i szczególnie charakterystyczny dla chrześcijaństwa w Polsce, zwłaszczą w wielkich miastach. „Nie są to wprawdzie jeszcze ateści, ale jakby „pokolenie przejściowe, które odchodząc od chrześcijaństwa ma głęboką świadomość związaną z nim i to nie tylko kulturowo”. Czy te, przykładowo zacytowane, opinie uprzedniają do wysnuwania twierdzenia o specyfice przemian światopoglądowych w Polsce? Niewątpliwie, katolicyzm polski ma swoje specyficzne, historycznie uwarunkowane cechy. Niewątpliwie, ambicje polityczne części hierarchii i jej opozycyjny wobec socjalizmu, program ideologiczny, czy dystansowanie się od uchwał Soboru i próby galwanizowania wygasającej kontrreformacyjnej formy religijności wywierają określony wpływ na oblicze katolicyzmu w Polsce. W nie-

których dziedzinach rozwój sytuacji przebiega u nas inaczej niż w pozostałych „tradycyjnie katolickich” krajach. Tak np. o zerwaniu przez francuską klasę robotniczą więzów z Kościołem zdecydowały w poważnym stopniu jego sojusze z klasami wyzyskiwanymi. W Polsce — dokonana przez rewolucję socjalistyczną likwidacja obszarowej i kapitalistycznej własności utrwala Kościołowi — choć brzmii to może paradoksalnie — zbliżenie się do klasy robotniczej. Więcej nawet — działając w nowych warunkach ustrojowych, Kościół nie obciąża — jak na Zachodzie — balastem powiązań z klasami posiadającymi, próbuje przez wytyczenie i niekiedy hasła socjalizmu, „adaptować” je na swój użytek.

Takich i innych, mniej lub bardziej specyficznych dla naszej sytuacji elementów można by przytoczyć więcej. Nie zmieniają one jednak podstawowego faktu, że w ogólnych zarysach

ŚWIATOPOGLĄD POLAKÓW (2)

procesy laicyzacyjne wyznaczane są w Polsce tymi samymi czynnikami, które dają o sobie znać we wszelkich innych, wysoko rozwiniętych krajach. Mówiąc krótko: specyfika sytuacji w Polsce nie oznacza w żadnym wypadku jej wyjątkowości. Zwracać na to uwagę m. In. ks. J. Blachnicki w artykule „Analiza, diagnoza, terapia” („Tygodnik Powszechny” z 11. III. 1973) pisząc: „Nie ma krajów uprzywilejowanych: są tylko kraje o różnym stopniu zaawansowania tych samych w gruncie rzeczy procesów”. Innymi słowy: kryzys polegający na tym, że „tradycyjny model życia chrześcijańskiego nie wytrzymuje próby współczesnych przemian socjologicznych” ma charakter ogólnowświatowy. Różnice dotyczą tylko stopnia jego zaawansowania. Z tego też względu „nie należy przesadzać z akcentowaniem „polskiego modelu pobożności”, ponieważ w istocie, jest to „ta sama konstytucja, kontrreformacyjna pobożność (...), która wcześniej weszła w fazę kryzysu na Zachodzie”.

Podtrzymywanie z uporem tezy

o wyjątkowej sytuacji

polskiego katolicyzmu dyktowane jest więc wyłącznie względami taktycznymi i długoc-

falowymi założeniami polityki władz kościelnych w Polsce:

„O sytuacji Kościoła w Polsce dość szeroko funkcjonuje w kręgach katolickich pogląd, że jest ona całkowicie specyficzna i różna od sytuacji w krajach zachodnich ulegających dechrystianizacji. Według tego poglądu, warstwą robotniczą, a przede wszystkim chłopską, cechuje żywa religijność oraz bardzo silne przywiązanie do Kościoła w jego obecnej postaci. Najbliższą grupą społeczności katolickiej jest inteligencja (...). Jedynym realnym niebezpieczeństwem dla Kościoła i religijności w Polsce jest według tej opinii ofensywa ateistyczna” — pisał swym publicysta katolicki J. Eška w książce pt. „Katolicyzm otwarty”.

Pogląd taki, ciągnie dalej autor, prowadzi do wniosku, że żadna odnowa, żadne reformy, a szczególnie te zmierzające do ukształtowania postawy otwartej, nie tylko nie są katolicyzmu polskiemu potrzebne, ale przeciwnie, mogą się nawet okazać szkodliwe, gdyż „odnowa (...), naruszając ten tradycyjny kształt Kościoła, do którego społeczeństwo jest żywno przywiązane”. Stąd bierze się niechęć do wcielania w życie idei Soboru, stąd postulaty „zwarcia szeregow”, porównywanie Kościoła w Polsce do „obłąconej” twierdzy i powtarzające się nieustannie motyw o „zagrożeniu wiary i moralności chrześcijańskiej przez wולujący ateizm”, zmierzające do zaspokojenia katolickim „mentalności getta”.

W rzeczywistości teza, iż główne niebezpieczeństwo dla religii i Kościoła stanowi „programowa laicyzacja i ateizacja” jest przysłowiową

dymną zasłoną

za którą próbuje się ukryć wewnętrzne słabości katolicyzmu w Polsce. Ona też ma uzasadnić twierdzenie, iż przyszłość Kościoła w naszym kraju zabezpieczyć może tylko tradycyjna, kontrreformacyjna i „barokowa” formacja religijności i — usprawiedliwić niechętną duchownym Soboru, integrację z procesem postawy wylpowej części hierarchii.

W ten sposób koło się zamyka: przemogla laicyzacja w Polsce pomaga nie tylko słabość nie dostosowanej do epoki cywilizacji przemysłowej i przemian społecznych formacji religijnej, ale i program duszpasterski będący, jak to określili jeden z publicystów katolickich, „GROZBĄ RZUMIENIĄ SIĘ Z EPOKI”.

1) J. Eška — „Socjologiczne znaki zapytania na religijność polską”.
2) w książce „Marksiści a religia”.
3) „Życie i Myśli”, nr 2/1974.
4) „Znak” z czerwca 1973 r.

IDEOLOGIE I UTOPIE

CH. W. MILLSA

businessmani, a przede wszystkim urzędnicy i średni aparat kierowniczy, to właśnie ludzie w „białych kołnierzykach”.

Szyfki kapitalizmu monopolistycznego, koncepcji kapitalizmu ery postindustrialnej, jest nosząca ich linia. Na początku wieku stanowiła tylko 17 proc. zatrudnionych, a już w 1950 ponad 1/3 (37 proc.). Rosnie ich linia, bo koncentracja kapitału musi spychać do tej warstwy coraz to nowe grupy, ale ich rola jest nijaka. Zawieszeni między „elitą władzy” i robotnikami stanowią ona modną i przerażającą zarazem amerykańską „milicję większości”. Nie dysponując — jak robotnicy — jasnym programem, nie skupieni w związkach stanowią główne adresata politycznych manipulacji, językiem wagi systemu wyborczego. Są „chorem zbyt przestraszoną, ażeby grzmieć, zbyt historycznym wówczas, gdy przykaskuje”.

Kównoległe zaś przebiega innych proces — wyłanianie się elity władzy. Stanowią ją potentaci kapitalistycznych korporacji, czolwika politycznego aparatu państwowego i wodzowie machiny militarnej. Jest to więc w zasadzie to samo, co dzisiejsza radykalna socjologia określa mianem „kompleksu przemysłowo-militarnego”. Dzisiejsze Stany — stwierdza Mills —

to absolutne rządy owej elity i jest rzeczą najzupełniej objętą, która z wielkich partii, republikanów czy demokracji, jest w władzy, nie się bowiem nie zmienia. Nie wybory, nie związki zawodowe, opinia publiczna, prasa etc. ale właśnie te kółka decydują praktycznie o wszystkim. Była to teza dość rewolucyjna, obalająca szczególnie ulubione i wówczas nie kwestionowane mity — o demokracji, liberalizacji, polityki „rewolucji menedżerów” (a więc rozszerzeniu się grupy rządzącej), o zanikaniu tradycyjnych sprzeczności systemu kapitalistycznego itp. Dziś nie jest to rewelacja, nawet dla przeciwników Amerykanina, ale wtedy spowodowało sporą burzę.

Tworzenie się elity w rezultacie długotrwałego procesu, to zarazem przekształcanie całego systemu politycznego, a przede wszystkim eliminacja tradycyjnych instytucji demokracji zachodniej. Masę są dziś skutecznie poddane zabiegom manipulacji, jednostka ubezprawiona i bezbronna. Wszelkawe elity znacząca jeszcze polityczna ignorancja mas. Jak twierdzi, amerykańska większość

„nie jest ani radykalna ani liberalna, ani konserwatywna, ani reakcyjna; jest bierna, stoi

poza politykę. Jeśli przyjmujemy grecką definicję idioty jako człowieka zującego wyłącznie zmysłem prywatnym, będziemy musieli stwierdzić, że obecne społeczeństwo Stanów Zjednoczonych składa się przeważnie z idiotów”.

W „Przyznaniach III wojny światowej” będące zaś dowodem, że to amerykańska elita władzy jest odpowiedzialna za zbrojenia, igranie na krawędzi wojny, za oparcie stosunków międzynarodowych na polityce „nabitego pistoletu”, wreszcie za stworzenie sytuacji, w której ekonomika wojenna staje się niezbędną dla nakreślenia koniunktury. Występuje tu Mills jako erodownik idei pokojowego współistnienia, polityki opartej na realiach, zblżenia i współpracy w każdej dziedzinie. Dziś są to już polityczne fakty, wtedy tego typu tezy wymagały jeszcze sporę osobistej odwagi.

sprzeczności.

Mills nie był marksista. Choć o marksizmie wyrażał się z dużym szacunkiem, choć wielokrotnie z ideami marksowskimi w swych pracach, generalnie marksizm pojmował fałszywie. Z drugiej zaś strony — gdy w analizie społeczeństwa amerykańskiego bardzo trafnie ujmował faktyczny status klas średnich, zarzucając im ignorancję i bierność, to i tak jedynym ratunkiem, siłą zdolną zmienić świat dojrzy w intelektualistach. Apele kierowane przezeń do intelektualistów, artystów, uczonych, by włączyli się w działalność polityczną, są właśnie rezultatem przekonania o dającej się imo inteligencji i jej szanse przedwstawienia się elicie władzy. Ten sam Mills, autor rozpraw o klasie średniej (a więc i inteligencji — jej podstawowej części), dowodzący tam, że nie jest ona samodzielna, zdolna do jednolitego działania siłą społeczną i polityczną, sam siebie będzie za-

przećwał w ostatnich, prognostycznych już pracach. Myśliciel, który bardzo trzeźwo ocenił czołwkie intelektualną, profesurę, nauki społeczne — jasno i wyraźnie określający je jako „gwardię przyboczną wielkiego biznesu”, na wiele lat przed N. Chomskym atakujący „mandarynów” nauk społecznych Ameryki, nie widzi innego rozwiązania. Nie dostarcza klasy robotniczej, jest znacznie mniej przenikliwy, gdy idzie o dalszą drogę społecznego rozwoju. W efekcie nie wychodzi poza horyzont kapitalistycznej organizacji — pragnie ją jedynie reformować, humanizować.

Mills atakuje korporację, system społeczny i polityczny pozbawiający jednostki jakiegokolwiek wpływu, odbierający im nawet iluzję wolności i autentyczności, krytykujący amerykański system oświaty, naukę na usługach kapitału, socjologię w służbie elity — poruszył to wszystko, co parę lat później stanie się głosem w kręgach radykalnej inteligencji, wśród zbuntowanych studentów, mniejszości rasowych. Wyprzedził to o parę lat. Dlatego tak chętnie dziś się nań powołują. Torował drogę nowym trendom w radykalnej myśli społecznej Stanów.

choć jego program przeobrażeń nie jest niczym innym, jak zmodyfikowana wersja liberalizmu, choć istnieje duży rozróżnienie między Millem — zretelnym socjologiem i Milsem — wizjonerem przyszłej organizacji społeczeństwa, jest to jedna z światlejszych postaci socjologii zachodniej. Jeśli przed 15 laty w „Socjologicznej wyobraźni” pisał: „każdy socjolog siłą rzeczy musi się włączyć w nurt walki pomiędzy postępem a obskurantyzmem”, to trzeba stwierdzić nie tylko to, że sam Mills aktywnie działał na rzecz postępu, ale i to, że m. in. dzięki niemu socjologia w Stanach w coraz większym stopniu z tym nurtem się utożsamia.

Najsłynniejszy z francuskich marchandów — handlarzy obrazów — właściciel wspaniałej galerii w centrum stolicy, Paul Petrides, oskarżony został o paserstwo, o handel kradzionymi dziełami sztuki!

Prasa francuska, chcąc podkreślić rozmiary wydarzenia, przyrównała je do efektu, jaki wywołałaby wiadomość, iż słynna „Gioconda” ze zbiorów Luwru jest w rzeczywistości fałszywką. Artystyczny Paryż jest wstrząśnięty, zmiażdżony i oniemiały, skoro bowiem sam „Wielki Petrides” zdecydował się na oszustwa byle zwiększyć swe zyski, to gdzie tu jeszcze szukać uczciwych?

Niewiarogodna łatwowierność

Cała sprawa zaczęła się przed dwoma laty, kiedy to paru zamaskowanych letników wdarło się do mieszkania bogatego przemysłowca z branży owocowej i przyzwiazawo go do weterańskiego hotelu, zarabowało 31 obrazów — w większości impresjonistów. Przez wiele miesięcy policja dreptała niemal w miejscu, nie mogąc wpaść na ślad skradzionych płócien aż niespodziewanie okazało się, że znajdują się one w galerii pana Petridesa. Wprawdzie „mistrz” zaklinał się, iż nabył obrazy w dobrej wierze, sądząc, iż sprzedaje je prawowitym ich właścicielom, ale nikt nie chce uznać by taki znawca impresjonistów jak on, nie stał się nie o wielkiej kradzieży sprzed dwu lat.

Paul Petrides — dziś 72-letni starzec — przybył do Paryża z Cypru w 1920 roku i początkowo zajmował się kra-

Kidnaperstwo

Otto Preminger, jeden z hollywoodzkich weteranów, („Anatomia morderstwa”), kręci obecnie na Korsyce nowy film zatytułowany „Rosebud”.

„Rosebud”, czyli „Pak róży” to nazwa jachtu morskiego, na pokładzie którego kidnaperzy uprowadzili pięć milionerskich córek. Ich przygody, historia niezwykłego porwania, są treścią powieści pod tym samym tytułem napisanej wspólnie przez Francuza Paul Bonnardierre’a i Joan Hemingway, wnuczkę wielkiego pisarza. Książka zaprawiała reżysera. Ma nadzieję, że wyjdzie z tego dobry film przygodowo-kryminalny. Ale sama rozrywka nie jest jego najważniejszym celem. W wywiadzie dla londyńskiego „Timesa” powiedział, że „Rosebud” ma być oskarżeniem i protestem przeciw masowo szerzącemu się na zachodzie kidnaperstwu.

Koniokrada i - car

Aleksy Tołstoj „Droga przez mgłę”: „W Petersburgu panowała epidemia samobójstw. Sale sądowe zapelniały się tłumami rozhisteryzowanych kobiet, chciwie przystuchujących się krwawym i podniecającym procesom. Wszystko było dostępne — przepychi i kobiety. Zepsucie dosięgało wszędzie, dotknęło i pałac. A do pałacu, do samego tronu doszedł dźwięk i szczydła, zaczął „szelmonować” nad Rosją niepiśmienny chłop o obłąkanych oczach i potężnej sile”. Tak to właśnie było z Golemem ostatnich dni rosyjskiego imperium Grigorijem Rasputinem. Postać nie tylko kontrowersyjna, ale jednocześnie negatywna i odrzucająca, niemniej charakterystyczna dla swej epoki, już nieraz wskrzeszana była zarówno w filmach europejskich jak i amerykańskich. Mniej oczywiście dbano o realia historyczne, kładąc raczej nacisk na erotyczne wycieczki „Grisy”.

Obecnie reżyser Elem Klimow zakończył zdjęcia do filmu „Agonia”, którego bohaterem jest właśnie Rasputin w interpretacji Aleksieja Pietrenko. Film obrazuje ostatni rok życia Rasputina na tle definitywnego już zmierzchu rosyjskiego imperium, które pod rządami tak nieudolnego władcy, jakim był Mikołaj II, stało się zależne od decyzji niepiśmiennego chłopca-szaman. Film jest dwuseryjny i kolorowy. W doświadczeniu Rasputina do pałacu carskiego dużą rolę odegrały kobiety — „damy, zblżone do dywora”. Również ten element wielkiej kariery wielkiego koniokrada znajduje w filmie swe odbicie. Warto dodać, że chociaż film nie wszedł jeszcze na ekrany wielu dystrybutorów światowych już zabiega o jego nabycie.



Fot. Archiwum

ZASTANAWIAMY się często nad związkami, jakie łączą Polaków w całym świecie. Fundamentem tych związków jest język i obyczaj narodowy, jest żywa rozwijająca się Ojczyzna. Są domy i fabryki, pola, lasy, łąki. Jest kraj ojczysty tak różny od innych pejzaży Europy i świata. Jedyny, niepowtarzalnie piękny, wyłącznie ten rozciągający się od Szczecina po Przemyśl, od Wiązyn do Bogatyni. Potrzebę przypomnienia tych prawd oczywistych odczuwam szczególnie mocno wtedy, gdy patrzę na Polaków przybyszących do Ojczyzny, na Amerykanów, Francuzów, Anglików, Australijczyków polskiego pochodzenia. Przyjeżdżają oni do kraju. Tu chcą sprawdzić przeszłość swoją i swoich ojców. Kierują się instynktownym ludzi zdrowo myślących, bo wiedzą, że bez kraju, bez języka ojczystego i przeszłości historycznej nie mogą znaleźć swego punktu odniesienia.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

WŁAŚNIE ZA ZIEMIĄ!

DZIWNYM PRAWEM paradoksu łączą się tutaj dwie rzeczy — język ojczysty, wydawałoby się dla wielu ułotny — i rzeczywistość materialna, którą budujemy porozumiewając się między sobą, tu w kraju, językiem polskim. Powiedziano kiedyś dość odważnie, że Polacy za granicą robią dla Polski więcej, niż dla nich cały kraj. Otóż kraj robił i robi tak dużo, że porównywanie systemem pilnych księgowych jest tutaj nie na miejscu. Jednakże trzeba przypomnieć: tu, w kraju, żyje język, obyczaj. Jest to motyw pamięci o kraju ojców, stąd też kursy wakacyjne języka polskiego dla Polonii zagranicznej mają takie olbrzymie znaczenie.

wspólnego bytowania większości narodów.

Dlatego całym sercem witając przybłych do nas potomków wychodźstwa polskiego — mamy w nas, w sercach i umysłach naszych poczucie sensu tej wspólnoty, która wita się zwykłym dzień dobry, żegnając, życząc szczęścia, płacze łzami prawdziwego wzruszenia, raduje się okrzykiem i pieśnią. Jej słowa mają wartość niezbywalną, bo są polskie.

JESLI DAWNIEJ robiono za mało dla Polonii, to dzisiaj możemy z uzasadnioną dumą powiedzieć, że robimy dużo. Ze zrobiliśmy bardzo wiele przechowując wspomniany tu depozyt języka i obyczaju, jak skarb najdroższy.

Słaba pieć

W Paryżu teatr „Athénée” wystawił komedię „Le Sexe faible” („Słaba pieć”) pióra Edouarda Bourdet, napisaną w czasach, kiedy emancypacja kobiet była w powijakach. Recenzja są kontrowersyjna: w niektórych oceniono utwór jako przestarzały, w innych — znalazł pochlebne oceny. Czolowa postać sztuki jest — władca starsza pani (gra ją Lise Delamare), która wychowuje lalusiowych synów, tak, aby mogli zdobyć bogate żony i w ten sposób zapewnić sobie beztraską przyszłość.

Zdaniem „Le Monde” w sztuce odwrócono stary schemat komediowy: to, co czynił ongiś troskliwy ojciec dla przyszłości córek, to jest zadaniem matki. Zamiast córek występują synowie, potrzebujący opieki. Akcja rozgrywa się w epoce kasyna gry, gigolaków i tanga, w czasach, gdy bogate panny z Ameryki wybierały sobie mężów spośród zrujnowanych materialnie, ale utytułowanych Europejczyków. Kiedyś sztuka mogła być uważana za satyrę obyczajową, dziś ogląda się ją jak poczwieramotę, budzącą pobłażliwy uśmiech. Zdaniem „Le Figaro” komedia jest interesująca głównie z racji skojarzeń i porównań ze współczesnością.



JERZY BOBER

WPISANI W XXX-LECIE PRL

TEATR DĄBROWSKIEGO

KIEDY przyjechałem do Krakowa z dalekiej Wilejki — gdzie jedynym reprezentacyjnym budynkiem było gimnazjum, a do teatru jeździło się (jeśli okoliczności sprzyjały) do Wilna na raz na rok — pierwsze kroki w mieście mojego dzieciństwa zawiody mnie na stadion Wist i do... Teatru im. J. Słowackiego. Piękne użoż traktowałem wówczas poważnie, zaś w teatrze szukałem wyłącznie rozrywki. Nie dziwnego, że po przenosinach do Krakowa, „wybranych” spektaklem teatralnym jaki obejrzałem, była „Królowa Przemieciana”. Nie zdawałem sobie wówczas sprawy z tego, że wśród aktorów, którzy mnie rozbawiali niemal do łez, znajduje się przyszły, wieloletni dyrektor tej sceny i jeden z czołowych reżyserów polskiego teatru powojennego. Kto by przypuszczał, że to właśnie Staszek z „Królowej Przemieciana” — 30-letni Bronisław Dąbrowski?

N O WIEC pierwsze spotkanie z Dąbrowskim (o którym jemu nie wiadomo, a i z moich wspomnień trudno odgrzebać jakieś konkretne wrażenia, związane z osobą aktora) przemlełoby zapewne bez echa, gdyby po trzynastu latach — postać, nazwisko i opowiadania starszych kolegów po piórze nie dopomogły skrojareniom podczas odwiedzin Teatru im. S. Wyspiańskiego w Katowicach. Toć to Staszek z „Królowej Przemieciana” przyjmował nas, przedstawicieli krakowskiego oddziału Związku Literatów — jako dyrektora śląskiej sceny!

Nie pisywałem wtedy jeszcze o teatrze. Nato-

miast prawie wszyscy mieszkańcy Domu Literatów, bawili się w teatrze... amatorski. Na zasadzie gry towarzyskiej. Kiedyś, po paru latach, gdy Dąbrowski dyktował krakowskiemu scenom, zaprosiliśmy go na Krupniczą, aby i on wziął udział w tej naszej zabawie. Na „teatr” wybrano moje mieszkanie. Wtedy Dąbrowski ostrożnie przeprowadził zwiad, pytając czy przypadkiem ten Bober nie pisze o teatrze lub dla teatru? Dopiero dowiedział się, że jestem tylko kibicem teatralnym, przyjął zaproszenie. Ba, gdyby wiedział, iż w niedługim czasie niektóre moje recenzje przestaną go bawić...

Ale nie popadajmy w dygresje. Był to bowiem okres wspaniałego rozkwitu życia teatralnego w

sypały się wtedy na Dąbrowskiego nagrody za reżysериę i nagrody dla zespołu artystycznego. „Trzy siostry” i „Lubow Jarowaja” urosły do wymiarów wzorcowych w oddaniu niepowtarzalnego klimatu rosyjskiego teatru. „Trzy siostry” wniosły ponadto nutę optymizmu do Czeskowskiego pejzaża beznadziej, każąc się dopatrywać w odejściu siostrz g dziej poza koszmarny mrok miasteczka, do Moskwy — odejścia od swej klasy społecznej i o-czekiwania przelomu ich życia poprzez pracę. Natomiast „Lubow Jarowaja” stała się monumentalnym malowidłem na scenie, pełnym pasji i zaangażowania rewolucyjnego. To był Dąbrowski już odkrywany w zaskakujących akcentach sztukownego operowania wielkim zespołem z „Owczego

śróda”, gdzie led siega po swe prawa do życia i w „małej rewolucji” zabija wielkiego feudała.

Z WIĄZKI Dąbrowskiego z lewicą datują się od dawna. Ten syn powiatowego lekarza weterynarii spod Kiszyniowa, uczeń gimnazjum polskiego w Kijowie, styka się z Rewolucją Październikową na Ukrainie. Uczy się historii, która w ówczesnym wieku później — w imię tych samych idei — powoła do życia Polskę Ludową. Na razie wraca jednak do II Rzeczypospolitej w r. 1919. W Poznaniu kończy gimnazjum. Wstępuje na Wydział Dramatyczny przy Państwowym Konserwatorium Muzycznym. Przecież w Kijowie jeszcze — przed pięciu laty — pobierał lekcje deklamacji u samej Stanisławy Wysokiej. Chce zostać aktorem. W r. 1923 zdaje egzamin. Jest aktorem! Gra w poznańskim teatrze. Następnie przenosi się do Warszawy. Ale w Teatrze Polskim zwyciężają nie zagrzewa dugo miejsca. Nęca go większe role. Jedną do Lwowa. Tu, pod opieką Teofila Trzcińskiego, wzbogaca swe doświadczenia artystyczne. Terkożni umożliwiają mu debiut reżyserski (w „Czupurku” B. Herza — 1928 r.). Teraz angażuje się do Teatru Miejskiego w Kra-

kowie. Po roku, dyrekcję obejmuje Trzciński. Pod koniec sezonu 1931—32 Dąbrowski uzyskuje przed komisją egzaminacyjną ZASP — dyplom reżyserski. Wśród członków komisji są: Jaracz, Zelwowski, Węgiełko, Borowski. Wydaje się, że teraz aktor ustąpi miejsca reżyserowi. Ale Osterwa, który po Trzcińskim przejmie funkcje dyrektora teatru, daje Dąbrowskiemu-reżyserowi tylko jedną szansę inscenizacyjną w roku...

Znów wyjazd do Lwowa. I wreszcie możliwość reżyserowania. Najświetniejsza inscenizacja, to „Kapitan z Koepenick” (z Jaraczem w roli głównej) oraz „Kryż” de Stefaniego i Cerio. Potem — w 1934 r. podróż do Moskwy. Spotkanie ze Stanisławskim, Meyerholdem, Tairowem. Pogłębianie własnych przemysłów artystycznych oraz ideowych. Rok 1936... Dąbrowski bierze udział w warszawskim zjeździe ZASP. Mówi o sytuacji w teatrach pozawarszawskich — na tle rzeczywistości społecznej i artystycznej. To już krok do udziału w pamiętnym Zjeździe Pracowników Kultury we Lwowie. Ocena tam aktualny stan polskiego teatru. Recytuje na imprezach towarzyszących Zjazdowi wiersze poetów lewicy. Przemawia: „Wolajmy o własne style i oblicza teatrów polskich! Dość nieorganizowanego eklektyzmu i społecznej bezideowości. Teatr winien chwycić na gorącym uczynku formę i wyraz współczesności, oparte o narodowo-ludowy styl własny”. Zostaje to tu usunięty z teatru. Wyjeżdża ponownie do Poznania, a następnie do Łodzi. Gra i reżyseruje.

Zbliża się druga wojna światowa. Dąbrowski zostaje zaangażowany na sezon 1939—40 do teatru wileńskiego. Zdążył wyreżyserować tylko dwie sztuki. W połowie października wyjeżdża do Lwowa. Tu — do czerwca 1941 r. — wystawia 6 sztuk we własnej inscenizacji. Niemcy okupują miasto. Nie ma już Polskiego Teatru Dramatycznego. Trzeba działać w ukryciu. Jako inkasent gazowni organizuje konspiracyjne wieczory literackie i koncerty. Powstaje też w konspiracji — teatr. Dąbrowski przygotowuje „Ich czworo” Zapolskiej.

KONIEC LIPCA 1944 r. Ofensywa Armii Czerwonej. We Lwowie reaktywuje się Polski Teatr Dramatyczny. Jego dyrektorem jest Dąbrowski. Rozpoczyna działalność od „Ich czworo”. Repertuar jest różny. Przedstawienia odbywają się na scenie teatru i w szpitalach, wśród rannych żołnierzy radzieckich. Dyrektor znajduje jeszcze czas na działalność społeczną i polityczną w lwowskim oddziale Związku Patriotów Polskich. Otrzymuje — jako jedyny polski przedstawiciel ludzi teatru — tytuł Zasłużonego Artysty USRR. Porozumiewa się z władzami radzieckiej Ukrainy

wieciwem, a raczej łatanem starej garderoby. Traf chciał, że pracując w dzielnicy Montparnasse posną kilkunastu malarzy, którzy w zamian za krawieckie usługi dawali mu swe obrazy, bowiem — jak to w artystycznych sferach — nie zawsze dysponowali gotówką. I tak powstała pierwsza kolekcja Petridesa, który stał się z kolei handlarzem dzieł sztuki, a jego galeria jeszcze przed wojną uznana została za najlepszą w Paryżu. To właśnie Paul Petrides odkrył słynnego Urilla i sam stał się najlepszym ekspertem (uznanym przez francuskie władze celne) prac tego malarza.

Ostatnia afera z kradzionymi obrazami kosztowała Petridesa 4 miliony franków bowiem policja nie miała wątpliwości, iż trzeba zwrócić płótna ich prawowitym właścicielom. Za kilka tygodni ma się odbyć proces słynnego marchanda, który o to u kresu swej kariery postradał cały respekt i renomę. W tym czasie prasa francuska przypomniała sprawę Fernanda Legrosa — również znanego marchanda, który lata całe handlował fałszywymi dziełami sztuki, zbijał na tym wielomilionowy majątek. Legrosowi posiliżnęła się noga w 1968 roku, kiedy to sprzedał pewnemu nalcjarzowi z Teksasu całą kolekcję fałszywych impresjonistów.

Uchodząc przed wymiarem sprawiedliwości sprytny Legros zbiegł do Ameryki Południowej, a potem do Szwajcarii, gdzie mógł uprawiać swój proceder mimo iż poszukiwano go stale francuska policja. Przed kilku dniami Francuzom udało się uzyskać zgodę władz brazylijskich na ekstradycję wędrującego oszusta i proces Legrosa odbędzie się w tym samym czasie co sprawa Paula Petridesa.

W zachodniej Europie i Stanach Zjednoczonych wielu ludzi lokuje swe oszczędności w dziełach sztuki; pozwala im to uniknąć ujemnych skutków inflacji. A ponieważ zapotrzebowanie na dzieła uznanych mistrzów jest wielkie, coraz więcej marchandów nie może oprzeć się pokusie i w zamian za ogromne zyski z jednej operacji, decydują się oni na popieranie kradzieży bądź też sprzedaż fałszywych obrazów.



Fot. CAF — Gawliński

i władzami polskimi, aby w sierpniu 1945 doprowadzić do przeniesienia całego teatru do Katowic. A już w październiku, jako dyrektor katowickiej sceny wystawia „Wesele”, gdzie sam gra początkowo rolę Jaska, zaś później — Stańczyka. Pierwszy sezon i 630 przedstawień!

1 września 1947 r. powraca Dąbrowski (po śmierci Osterwy) jako dyrektor trzech scen — do Krakowa. Odejdzie jeszcze raz: do Warszawy, na okres pięciu lat, aby później przez kolejne 17 lat dyrektorem w Teatrze im. J. Słowackiego. W sumie 29 lat. Trzeba mieć nie tylko zapal, energię twórczą, ale i zdrowie! Kierować jedną z czołowych scen polskich, dobierać specyficzny repertuar dla teatru, który obrósł w tradycję „wielkiej sceny” i w którym niełatwo eksperymentować — to praca ryzykowna i nie do pozazdroszczenia. Choć zaszczytna i wyzwająca ambicje. Tołk różni się wiodło Bronisławowi Dąbrowskiemu po niewrocie do wspomnianych „Trzech siostrzy”, „Niemców”, „Owczego źródła”, „Lubow Jarowaja”. Ale właśnie wtedy (1957 r.) wystawia „Wyzwolenie”, daje nową formułę dialogów Konrada z Maskami-publicznością, potem wystawia „Zbrodnie i kara” Dostojewskiego, inscenizuje „Ocean” Sztajna. Zbiera zasłużone nagrody i wysokie odznaczenia państwowe. Zdobywa laury „Przygodę z Vaterlandem” Kruczkowskiego, siewraza panoramę losów współczesnego Polaka w „Przygodzie opowiedzieć” Broszkiewicza, odważnie atakuje widowńnię groteską Witkacego z „Bezimiennego dzieła”, adaptuje i wskrzesza dawny klimat rosyjskiej satyry w „Jego Ekscelencji Białnie” Dostojewskiego, daje próbkę inscenizacji współczesnej tragicomedii Brylla w „Rezezy listopadowej”.

Szuka wciąż nowych rozwiązań — pomiędzy grą wokalną zespołu a kameralną intymnością na scenie. A przy swoich własnych inscenizacjach — gromadzi m. in. dorobek reżyserów tej miary, co Władysław Krzemiński i Lidia Zamkow. Aż do swego złotego jubileusza artystycznego, rektorowania w PWSZ, nagrody m. Krakowa za upowszechnianie kultury...

DCHODZAC z „dyrektorskiego stołka” w r. 1972, chce nadal pracować twórczo. Szkoła, że żaden teatr nie skorzystał do tej pory z możliwości współpracy z reżyserem — Dąbrowskim. Z inscenizatorom, który tu przed 42 laty uzyskał ostrogi reżyserskie, ale musiał wyjechać, bo teatry krakowskie nie miały mu niczego (prócz jednej reżyserii) do zaoferowania. Historia się powtarza... Ale też w owej historii teatru — zwłaszcza powojennej — nazwisko Bronisława Dąbrowskiego zapisało się w sposób jak najbardziej trwały i piękny!

DO KOŃCZENIA ZE STR. 13

STANISŁAW M. JANKOWSKI

KORRESPONDENCA WŁASNA Z MONGOLII

SIĘ DZISIAJ W DARCHAN szerokie, asfaltowe ulice. Punktualnie kursują autobusy. Z bloków dowożą pracowników do kilkudziesięciu zakładów...

SILIKATY I SZCZUPAKI

Najbardziej dla produkcji - mówi Sliwa - niebezpieczne są awarie urządzeń zasypowych. Szczególnie w miesiącach zimowych...

PRACA NA KONSTRUKCJACH w lecie, podczas piaskowej zadyмки też nie jest najłatwiejsza. Wydawać się może, że step jest suchy i stwardniały...



Czekać nie wolno. Nigdy nie czekali elektrycy Franciszek Kosko ze Szczecina i Tadeusz Poprawa, podobnie jak Mieczysław Ostrowski z Radomska...

A jednak i to naprawili. Mongolscy inżynierowie wierzyć nie chcieli, co najmniej cudu upatrując, kiedy silnik zaczął prawidłowo pracować...

Panowie - powiedział któryś z naszych - polska złota rączka nie takie rzeczy potrafi... Jaka rączka? - nie rozumieli.

Polka - odparł i zaraz się poprawił - Polka.

Polka charaszło - zmużył któryś z Mongolów oczy w uśmiechu, a inni tylko pokiwali głowami. Jak choroszo to choroszo...

Brakowało autobusów. Tabor ciężarowy wykorzystywano do transportu materiału. Jeszcze w lecie docierali do pracy z małymi kłopotami. O ile rozkład jazdy autobusów na nich punktualnie przyjechał to wywróciwszy wnętrze kabiny na wierzch...



Fragment nowej dzielnicy Kiszyniowa - stolicy i największego ośrodka przemysłowego Moldawii...

CHWALĄ JUŻ LIPSK w swoim „Faustie” Goethe, dochodząc do wniosku, że niezapomniana atmosfera tworzą tu sami mieszkańcy Miasta Targów...

Szczególnie duży zasięg ma tu ruch turystyczny z krajów obozu socjalistycznego. Największy udział w nim przypada obu bezpośrednim sąsiadom NRD - Polsce i Czechosłowacji...

Największą popularnością wśród uczestników wycieczek cieszą się figurki wielkości dłoni, przedstawiające „Człowieczka Targów”. Głowa tej figurki ma kształt kuli ziemskiej i symbolizuje zasięg handlu światowego...

ULRICH BERKES

PAMIĄTKI Z LIPSKA

Leipziger VOLKSZEITUNG

XVIII w. z rozmaitymi widokami miasta. Reprodukcje są zarówno czarno-białe, jak i kolorowe. Bardzo łatwo można je znaleźć w rulony, przez co ich transport nie sprawia żadnego kłopotu...

Wśród pamiątkowych drobiazgów sporo uznania zdobyły sobie te, które wiążą się z historią Lipska, np. plastikowa pieczęć miejska z r. 1287 lub plakietki ze słynnej miśnieńskiej porcelany...

Do ciekawostek na polu pamiątkarstwa należy również specjalne, miniaturowe wydanie „Fausta” Goethego. Jest to książeczka mniejsza od... pudełka zapalek. Ta nowość pojawiła się na rynku dopiero w tym roku.

Warto jeszcze zwrócić uwagę, że zakupiony w sklepie Lew Lipsk... węzelek na ogonie. Po to, żeby turysta nigdy nie zapomniał o Lipsku!

Advertisement for Georges Simenon's 'MAIGRET I STARCY' featuring a detective and a revolver. Includes a list of questions and answers about the book.

Advertisement for 'CZARNY ŁĄD - I KAPITAŁ' by Urszula Peter. Discusses the economic development of Black Africa and the role of capital.

Jednoznacznych efektów. Afrykanie coraz częściej mówią o „wzroście produkcji bez rozwoju gospodarczego”. Oznacza to, że w specyficznych afrykańskich warunkach - rozwój przemysłu nie przynosi pożytku krajowi...

ZACIĄG Byli agenci FBI i kombatanci wojny wietnamskiej są zasypywani ofertami zatrudnienia w roli detektywów i „goryli” w przybranej strażnicy amerykańskich milionerów i lokalnych polityków...

Advertisement for 'DO KOŁA ŚWIATA' by Philipps Bogaci. A book about international travel and trade.

17 Czy wie pan, jak to się wydarzyło? - spytał. Czuję się, że jest stroskany, zakłopotany. - Nic prawie nie wiem. - Dokonał rabunku? - Nie przypuszczam. W mieszkaniu nie zastano nieporządku...

Advertisement for 'Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego „Chemobudowa - Kraków”'. Offers training and employment in construction and technical fields.

Advertisement for 'POLUDNIOWE ZAKŁADY SKÓRZANE W CHEŁMKU'. Promotes vocational training for leather goods manufacturing.

18 Zastanawiam się... Głupia historia... Czy znalazł pan listy? - Dopiero zacząłem śledztwo. - Dziś mamy środę? Maigret skiniął głową. - Akurat dzień pogrzebu... - Czyjego pogrzebu? - Księcia de V... Zrozumie pan po przeczytaniu listów...

BOGDAN BRZEZINSKI

Perla

Zacna Teściowa, Perlo wśród kobiet, Ten wierszyk pragnę Poświęcić Tobie!

Jak dobrze z Tobą, Jak źle bez Ciebie, Kto ma teściową, Żyje jak w niebie.

Gdy od kłopotów Pęka ci głowa, Któż ci pocieszy? Tylko teściowa!

Nacalnie nadzieję I zawsze przynę, Ze zięć, choć durny, Ale mężczyzna!

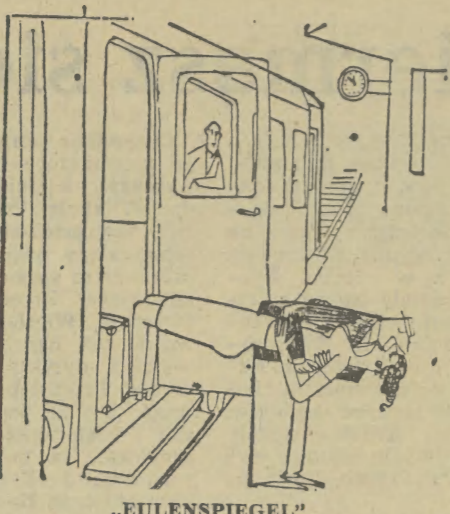
Kiedy od domu Jesteś daleko, Wiesz, że otacza Wnuków opieką,

Coś im przepieczę, Coś im upiechi, No i na ludzi Wychowa ich ci.

Toteż gdy żona Z blawych powodów Nagle od męża Żąda rozwodu,

I w jakimś wielce Feralnym piątek Zaczyna już dzielić Wspólny majątek,

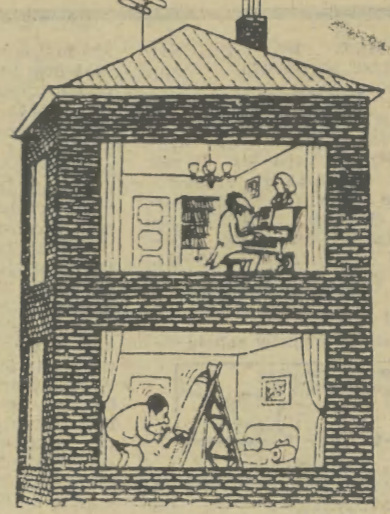
Mąż wtedy rzeknie Te mądre słowa: „Twoja s y r e n k a, Moja — teściowa!”



„EULENSPIEGEL”



Rys. A. STOK



„STERN”

WITOLD ZECHENTER

Skróty

Mnóstwo jest skrótów — taka modal... Są wśród nich tatwe, mile, znane, ten ładny jest, inny znów głupi, czasem aż rozwiązywać szkoda, to znów dziwaczny jest jak PUPIK, czasem się obelżywają zda, gdy ktoś wygłasza swoje zdanie i napotyka w nim na KPA, czasem skrót mocny jest i prosty, postawę wyrażają ma jak właśnie MOSTIW, WOSTIW, POSTIW...

Są skrótów w kraju popularne, w każdym je mięsie każdy zna, lecz także skrótów są lokalne, w których miejscowa duma brzmia tak my w Krakowie mamy KPRI... Ileż by można tu przytoczyć skrótów, co rażą nasze oczy, dziwoląg gdy w neonie lśni... Ile głupstw, niepotrzebnych rzeczy, jak często bezsensowna nuta napyta trudów komuś, biedo... Więc można orzec, że niekiedy zdrowy rozsądek UMARŁ W... SKRÓTACH...

KRYZYS „CENTOWY”

Państwo Curtis D. Drews z Winston-Salem (Północna Karolina) postanowili w swoim zakresie zarządzić kryzysowi „centowemu” w USA, czyli mówiąc prościej brakowi drobnych monet. Pewnego dnia podjechał swoim samochodem pod filię banku „Wachovia Bank and Trust Co.”, gdzie zażądał wizyty u dyrektora, Dennisa J. Eastera.

„Państwo Drews oznajmił mi — zwierzał się później dyrektor banku — że słyszeł o braku drobnych monet i w związku z tym przywieźli „trochę własnych oszczędności”. Gdy otworzył kufer samochodu, nie wierzyłem własnym oczom. Było w nim 684 dolary i 35 centów w monetach... Jednocentowych! Zdarzyły się już przypadki, że klient przynosił 10—15 dolarów w jednocentówkach, ale nigdy jeszcze takiej sumy...”

„SPACEREK”

W zorganizowanych ostatnio w Anglii zawodach amatorów spaceru zwyciężył 56-letni pułkownik w stanie spoczynku, Dick Crawshaw, mieszkający koło Liverpoolu, „Przepracował” on w ciągu pięciu dni niebagatelny dystans 483,621 km, ustanawiając w ten sposób nowy rekord świata. Wśród po-

T U I T A M

konanych znalazł się dotychczasowy mistrz — Jesse Castanada, który wycofał się na trasie.

PROJEKT ARCYBISKUPA

Erlc Treacy, arcybiskup Wakefield wystąpił w Izbie Lordów z oryginalnym projektem utworzenia kooedukacyjnych zakładów karnych. Biskup Treacy zastrzegł się, aby nie rozumiano go niewłaściwie: nie proponuje absolutnie żadnej swobody seksualnej w więzieniach. Uważa on jednak, że przebywanie mężczyzn i kobiet w jednej celi stworzy warunki, bardziej sprzyjające redukcji więźniów, co pozwoli na uniknięcie w przyszłości niebezpieczeństwa reedywacji.

POSŁANNICTWO

Na jednej z ulic Rzymu zatrzymany został młody człowiek, z zawodu artysta-malarz, który naklejał na murach portrety nagich mężczyzn, z podpisem: „Niemoc męska w obliczu swego przeznaczenia”. Oskarżony o szerzenie pornografii młody człowiek o artystycznym pseudonimie „Nessuno” („Nikt”) wyjaśnił dość zagadkowo, iż celem jego było „szerzenie posłannictwa wśród współczesnych, zagrożonych impotencją mężczyzną”.

MAŻ nakrył żonę in flagranti. Wyjął rewolwer i wymierzył do rywała. — Nie, nie! — krzyknęła przerażona żona. — A jak ty myślisz, kto kupił nam ten domek na wsi, te piękne meble i dywany? — Człowieku, niechże pan nie stoi goły, proszę się ubrać, o przeziębienie jest nie trudno!

— Okropne babstwo! — zauważył jeden. — To moja żona... — wtrąca drugi. — Przepraszam, pomyliłem się! — Nie szkodzi, to ja się pomyliłem...

— DLACZEGO nie rozmawiasz z Andrzejem? — Dowiedziałem się, że był — przede mną — zaręczony z moją żoną. I popatrzył jak przebiegły, nie ożenił się z nią.

— MŁODZIEŃCIEC podrywający dziewczynę: — Ten śliczny piesek należy do pani? — Nie. — A idziesz ty wstrętny kundlu, ty obrzydliwy psi potworze!

— MIAŁEM wspaniały sen. Wyobraź sobie, śniło mi się, że płynąłem łodzią z Claudią Cardinale... — No i co było? — Złowiłem sześciokilogramowego pstrąga!

U S M I E C H Y

ZDENERWOWANA małżonka do późno wracającego męża: — Ciekawa jestem, co ty znów dziś wymyślił na swoje usprawiedliwienie? — Nie. — I ty chcesz, żebym ja w to uwierzyła!

— DLACZEGO nie rozmawiasz z Andrzejem? — Dowiedziałem się, że był — przede mną — zaręczony z moją żoną. I popatrzył jak przebiegły, nie ożenił się z nią.

— MŁODZIEŃCIEC podrywający dziewczynę: — Ten śliczny piesek należy do pani? — Nie. — A idziesz ty wstrętny kundlu, ty obrzydliwy psi potworze!

— MIAŁEM wspaniały sen. Wyobraź sobie, śniło mi się, że płynąłem łodzią z Claudią Cardinale... — No i co było? — Złowiłem sześciokilogramowego pstrąga!

O INNEGO spławić zwykłego gościa czy interesanta, a co innego samego księcia. I to jeszcze w mrokach historii.

Trzeba oddać sprawiedliwość, że księcia Szalbierczyca Władęgo spławili wąż.

Księżę Szalbierczyce Władęgo jako inspektor nadzoru wydał Bolesławowi Wstydliwemu z ręki plany Krakowa i oznajmił: — Jestem człowiekiem oszczędnym i posiadam w kieszeni węża-zaskrońca. Moim życze-

ROMUALD LENECH KSIĄŻĘ I WĄŻ

ZYWOITY S(P)ŁAWNYCH MĘŻÓW

nem jest, aby szerokość wytyczanych ulic w mieście była dostosowana do grubości węża i aby wąż, idąc na spacer, nie tracił energii na przepelzanie z jednej strony na drugą, lecz posuwał się przylegającym do jego ciała korytarzem.

Wtedy chytry Bolesław Wstydlivy zaproponował, że podaruje księciu Szalbierczycowi węża ze swojej dworskiej menażerii. Szalbierczyce zgodził się. Było już za późno, kiedy okazało się, że podarowanym gadem jest opasty wąż boa. Dzięki temu podstępowi ulice starego Krakowa są tak szerokie, że nawet dwóch, a niekiedy i trzech przechodniów może się na nich śmiało mijać, nie potrącając do wina (wspak), 32. zwolennik imperializmu.

Oszukiwany księżę Szalbierczyce Władęgo złapał się z rozpaczą za helm i na pamiątkę tego wydarzenia z helmu Wieży Mariackiej płynie do dziś dnia rzewna melodia hejnału.



Ten imponujący kapelusz o średnicy dwóch metrów stał się wyjątkową gratką dla fotoreporterów nawet podczas rewii najbardziej zaskakujących strojów na wyścigach konnych w Ascot w Anglii. Z trudem mieścił się w obiektywie... CAF — AP

ZNACZKI

POCZTA Czechośłowacji przygotowuje serię znaczków przedstawiających słynne gobeliny z Bratysławy.

WALKA Islamu z rycerzami krzyżowymi jest tematem trzech znaczków Jordanii.

ROZWOJ pisma perskiego posłużył za temat 6 znaczków Iranu.

HYMN narodowy Nepalu znalazł się na dwóch znaczkach tego kraju. Na jednym umieszczono tekst hymnu, na drugim — nuty.

TRZEMA znaczkami opłaty, trzema lotniczymi i blokiem upamiętniała poczta Togo zakończone X Mistrzostwa Świata w pilce nożnej.

STARE monety St. Lucii oglądamy na czterech znaczkach emitowanych przez pocztę tego państwa.

Z OKAZJI 100-lecia Światowej Unii Pocztowej (UPU) ukazało się 8 znaczków USA, będących reprodukcjami wybitnych dzieł malarskich, których postacie zajęte są bądź pisanie, bądź czytaniem listów. Są to dzieła m. in. Rafaela, Hokusai, Chardina, Goi.

ORYGINALNY temat wyszukała poczta Urugwaju, mianowicie emitowała dwa znaczki, upamiętniające akcję ratunkową 16 rozbitków z katastrofy samolotowej w Andach.

POCZTA kubańska, która wielokrotnie już emitowała znaczki ukazujące faunę i florę, znów sięgnęła do tego tematu, wydając 6-znaczkową serię z kwiatami ogrodowymi.

SETNA rocznicę urodzin włoskiego fizyka, laureata Nagrody Nobla G. Marconiego upamiętniła okolicznościowym znaczkiem Brazylia. (29)

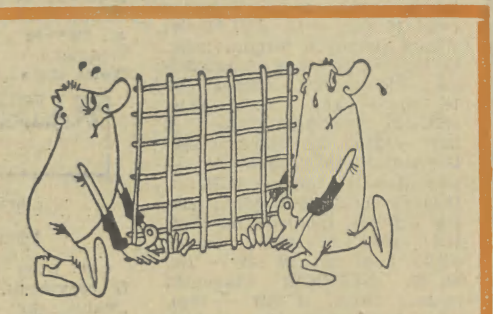
dekacja rozlosuje nagrody w postaci 5 bonów towarowych, ufundowanych przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Tekstylno-Odzieżowe oraz 10 książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 27 POZIOMO: 6. Robespierre, 9. karton, 10. emfaza, 12. lilon, 14. pawian, 15. nazizm, 18. Leskowicz, 19. eklektyzm, 20. Ondraszek, 22. kantylena, 25. Skalda, 29. celnar, 30. hydra, 31. Angola, 32. Pranie, 33. Mistinguet.

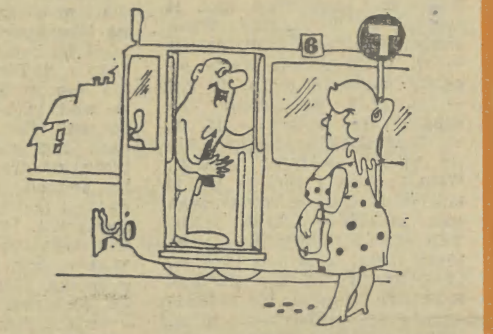
PIONOWO: 1. bonton, 2. celnik, 3. specjal, 4. Helena, 5. profan, 7. pasiak, 8. szczyt, 11. naleśniki, 13. szczeniak, 16. gliza, 17. gлина, 21. reling, 23. latnik, 24. poddany, 26. atonia, 27. charty, 28. raptus, 29. ciasto.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 27 z dnia 13.14. VII br. BONY po 100 zł otrzymują: A. Młodzianowska — Kraków, I. Uiberall — Kraków, J. Rame — Nowy Targ, E. Milan — Myślenice, I. Biernat — Wadowice. KSIĄŻKI: Z. Latocha — Wadowice, A. Mazur — Kraków, M. Rogozińska — Oświęcim, B. Budzeń — Tarnów, Z. Sobocka — N. Sącz, H. Wiewióra — Kraków, M. Plestrak — Olkusz, A. Kukuliński — Warszawa, Z. Kleszcz — Skawina, J. Gebel — Nowy Targ.

NAGRODY ZOSTANĄ WYSŁANE POCZTĄ.



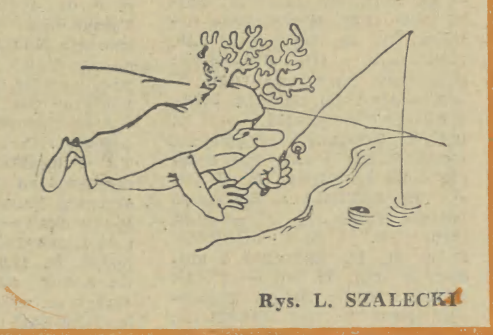
— Usuwamy biurokrację!



— Proszę, niech pani siada. Podrzuce panią.



— W kończącym się miesiącu odwiedziście nas w sumie, razem z dzisiejszą niedzielą, dwanaście razy; wynosi to — dwa tysiące sto osiem złotych i piętnaście groszy.



Rys. L. SZALECKI



„EULENSPIEGEL”



„STERN”



„STERN”

GWIAZDY PATRZA NA NAS...

...ale podnosząc ku nim wzrok, nie opuszczaj rąk.

BARAN (21.3—20.4) Neptun dla ciebie nielaskawy, uważaj więc na wodę w każdej postaci! Czekają cię natomiast podróże, w czasie której zawrzesz korzystną znajomość. Podtrzymaj ją, może ona nie być bez znaczenia dla twoich dalszych losów.

BYK (21.4—21.5) Bogini urodzaju, Cerera, roztoczyła nad tobą opiekę. Wszystko, czego się ona dotknie, rozrasta się, grubnie i rozmnaża. Fakt ten może także dotyczyć twojego portfela.

BLIZNIĘTA (22.5—21.6) Mars, pod którego wpływem się znajdujesz teraz, wróży zgnębienie twoim wrogom. Ale i ty sam powinieneś uważać, bo staniasz się wojowniczy i drażliwy — a gniew to zły doradca.

RAK (22.6—22.7) Jesteś w korelacji z Wenus, która jednak tylko osobom stanu wolnego gwarantuje korzystne znajomości. Pozostałym — rozkosze innego typu i dobry nastój. Popodrz się także z którymś z dawnych znajomych. Dobrze zrobisz, pierwszy wyciągnąjąc rękę do zgody.

LEW (23.7—23.8) W horoskopie korzystne zakupy — bo czuwa nad tobą Merkury! Możesz również nie bać się w tym tygodniu złodziei, ale stuprocentową gwarancję daje tylko ubezpieczenie się w PZU.

PANNA (24.8—23.9) Apollo, kochanek muz, darzy cię sympatią. Nie znaczący to, oczywiście, że natychmiast zdobędziesz nagrodę Nobla, możesz jednak liczyć na sukcesy w pracy zawodowej. Apollo jednak nie liczy się z pieniędzmi — nie chodzi o jego ślady.

WAGA (24.9—23.10) Jowisz gromowładny roztoczył nad tobą opiekę. Nie zwiastuje to jednak burz życiowych, lecz powodzenie dla twoich dalekosiężnych planów, jakie poweźmiesz w najbliższym tygodniu. Czekają cię też niewielki przybytek pieniędzy.

SKORPION (24.10—22.11) Szczęście i wierność małżeńską gwarantuje ci w tym tygodniu Junona. Tudzież miłe niespodzianki ze strony rodziny. Dla osób stanu wolnego: znajomości i decyzje podjęte w tym tygodniu mogą mieć „rodzinne” konsekwencje.

STRZELEC (23.11—21.12) Bachus krzywym spogląda na cię okiem. Uważaj więc podczas towarzyskich spotkań, a już z alkoholem szczególnie ostrożnie! Natomiast nie powinieneś ci opuszczać dobry humor, który z wielu drobnych przyjemności się bierze.

KOZIOROZEC (22.12—20.1) Trafne decyzje i udane zakupy zapowiada ci twoja patronka z najbliższego tygodnia — Atena. Korzystaj z okazji, słuchaj we wszystkim rozumu (i ludzi mądrych), nie chwilowych emocji — a do brze na tym wyjdiesz.

WODNIK (21.1—18.2) Amor przy tobie, a więc: szczęście w miłości. Dla małżonków szansa na odnowienie i pogłębienie łączących ich uczuć, dla „wolnych” — nowe, korzystne znajomości.

RYBY (19.2—20.3) Wulkan, bóg niezwykle pracowity, czuwa obecnie nad tobą. Przede wszystkim więc miłe rzeczy zdarzą ci się w pracy, gdzie twój „bojowy” zapał zostanie pozytywnie odebrany. Okres szczęśliwy dla podejmowania zasadniczych decyzji rodzinnych.

ZASTĘPCA ASTROLOGA



Advertisement for 'PIEROŻKI' and 'TORTELLINI' featuring a picture of a plate of tortellini and a cup of coffee. Text: 'PIEROŻKI', 'TORTELLINI', 'atrakcyjna NOWOŚĆ dla turystów i gospodyń domowych!!!', 'Produkt suszony z wyśmienitym farszem mięsnym. Nadaje się do barszczu w postaci uszek lub na potrawy z dodatkiem pikantnych sosów.', 'PIEROŻKI „TORTELLINI” — tanie i łatwe w przyrządzeniu są w sprzedaży we wszystkich sklepach „SPOŁEM” WSS na terenie województwa krakowskiego.', 'WSS „Społem”'